Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 8 zł

WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV Łódź, 9 marca 1947 r. Nr 10 (89)

Kazimierz Piotr Nowak

KTO BĘDZIE NASTĘPNYM PREZYDENTEM USA?

(Od naszego korespondenta ze Stanów Zjednoczonych A. P.)

Detroit, w lutym 47 r.

Kongres Stanów Zjednoczonych obraduje „pełną parą" pod znakiem zwycięstwa konserwatywnych republikanów. Zjawiają się nowe prawa i projekty nowych praw, z których pewne są wprost nie do uwierzenia, że zgłasza się je w XX wieku. Główne ostrze polityki republikańskiej i republikańskiego Kongresu, zmierza do zadania śmiertelnego ciosu ruchowi robotniczemu, czyli związkom zawodowym — tak CIO jak i AFL.

Związki zawodowe Ameryki są potężną organizacją, liczą przeszło 15 milionów członków, osłabia je jednak rozbicie i niemożność dogadania się z rywalizującymi organizacjami. Obserwatorowi europejskiemu trudno się oprzeć wrażeniu, że owo skłócenie Związków Zawodowych jest robione celowo, aby w ten sposób siłę zorganizowanej *pracy* pomniejszyć i potem zgnieść.

W obliczu nowych antyzwiązkowych ustaw, poczęły góry obydwu związków, w przepięknych hotelach Florydy, w Miami Beach, obrady połączeniowe. Śmiem jednak wątpić, aby poza obradami coś konkretnego z tego wyszło. Republikanie, w tej chwili przed wyborami prezydencjalnymi może i nie mają ochoty do przeprowadzenia akcji antyrobotniczej, ale stojący za nimi „big business" — wielki przemysł — zmusza ich do tego. Podnietą do akcji antyrobotniczej są nie tylko strajki, *na których przemysł nie traci*, nie podwyżki zarobków (za którymi następuje natychmiastowa podwyżka cen), ale podjęta ostatnio przez związki zawodowe sprawa portal—to-portal pay, jak i chęć zupełnego utracenia związków zawodowych. Sprawa ta zrobiła wiele wrzawy w Stanach i odbiła się zapewne głośnym echem i w Polsce.

„Portal — to — portal pay" — to sprawa odszkodowania za czas, jaki robotnik traci od przekroczenia bram fabrycznych do rozpoczęcia pracy — i od ukończenia pracy do opuszczenia fabryki. W niektórych fabrykach jak np. u Forda, robotnicy tracą po godzinie i więcej dziennie — od bramy do miejsca pracy. Robotnicy w jednej z fabryk w Mt. Clemens, w Michigan, zaskarżyli swą fabrykę o odszkodowanie do sądu federalnego — i sprawę wygrali! To było hasłem do rozpoczęcia się akcji „o portal — to portal pay". Posypały się pretensje i skargi sądowe. Sądy federalne, postawione w kropce wyrokiem sędziego Piekarda z Detroit, nie miałyby nic innego do zrobienia, jak te wszystkie pretensje i wnioski o wypłatę, uprawomocnić. W ten sposób Związki Zawodowe wniosły skargi o 5 bilionów dolarów, jako odszkodowanie za czas stracony w ciągu ubiegłych kilku lat. Wielki przemysł, potężne korporacje amerykańskie, czynią wszystko, aby do wypłaty „portal- to - portal pay" nie dopuścić. Sędzia Pickard cofnął przed paru dniami swój pierwszy wyrok, a jednocześnie kongres zamierza przeprowadzić ustawę, zabraniającą domagania się opłaty portalowej i unieważniającą dotychczasowe skargi. Przodują w tej akcji reakcyjni republikanie jak sen. Taft, sen. Vandenberg czy sen. Ball, sekundują im dzielnie demokratyczni politycy zacofanego Południa, z Georgia, Tennesee, Texas, Virginia. Mówi się także dużo o wprowadzeniu ustawy antystrajkowej. Strajki mają być zabronione, tymbardziej, że John Lewis, prezydent unii górników, zapowiada ponowny strajk węglowy na 30 marca, o ile żądania robotnicze nie zostaną uwzględnione.

Przerwany strajk górników późną jesienią ub. r. był poważną groźbą dla amerykańskiego przemysłu. W kilkunastu stanach wprowadzono zaciemnienie, którego nawet podczas wojny nie było! Wina leżała bezwzględnie po stronie baronów węglowych, ale opinia przeważnej części Stanów wystąpiła przeciw górnikom. O Johnie Lewisie (który, nawiasem mówiąc, jest jednym z rozbijaczy ruchu robotniczego— i podobno dawnym zwolennikiem Hitlera), śpiewano złośliwe piosenki i w gazetach przedstawiano go, jako wroga narodu nr. 1. Podobnie, jak dziś, śpiewa się piosenkę o „portal to — portal pay" i tych, którzy jej żądają uważa się za wrogów narodu — wrogów nr. 1! Znany szlagier „Give me five minuts more, only five minuts more!" przerobiono na „Givve me five billions more, only five bilions more" — jako jeszcze jeden „dowód" robotniczej „bezczelności".

Tymczasem zaczyna się powoli bezrobocie. W tej chwili jest przeszło 2 miliony bezrobotnych, w przeważnej części weteranów ostatniej wojny. Rzeczoznawcy twierdzą, że do jesieni, liczba ta napewno się podwoi. Wiele fabryk, zwłaszcza małych, zamyka się, w wielu dużych następują czasowe redukcje i ludzi i przepracowanego czasu. Kwestia mieszkaniowa staje się coraz to więcej paląca, mieszkających gdzieś za miastem, w starym samochodzie, czy wozie cyrkowym jest coraz to więcej. Ameryka ma coraz to więcej zmartwień ze sobą i w miarę idącego czasu, zmartwienia te i trudności będą rosły i rosły — miast maleć. Rządzenie dziś nie jest łatwe — bo wprawdzie republikanie mają większość w Kongresie, to jednak demokratyczny prezydent może uchwalonych przez Kongres republikański ustaw nie podpisać i nie będą one ważne, gdyż Kongres nie posiada większości republikańskiej w ¾, aby uchwałę ponownie przeprowadzić, wbrew woli prezydenta. To potęguje jeszcze wewnętrzne trudności Ameryki, tym bardziej że republikanie jakoś nie palą się do proponowanej przez Prezydenta współpracy. Prezydent Truman ma naprawdę ciężką pracę, z obecnym Kongresem — i na pewno trudności te wkrótce wzrosną, mimo jego kompromisowego stanowiska. Pewna grupa demokratów żądała ustąpienia prezydenta, motywując to skomplikowaniem wewnętrznej sytuacji — gdy kongres jest republikańśnki, a Prezydent demokratyczny. Politycy ci chcieli po prostu oddać rządy bez reszty w ręce republikanów i całą odpowiedzialność za rządy. Niewątpliwie republikanie doprowadzając do kryzysu, całą winę zwalą na demokratycznego prezydenta.

Od wyborów prezydencjalnych w listopadzie 1948 r. dzieli nas prawie 2 lata, a już się o nich dużo mówi i niektórzy kandydaci rozpoczęli już propagandę przedwyborczą. Polityka wewnętrzna USA będzie zależała dużo od tego, kto zostanie wybrany. Dotychczas pierwszym „kandydatem" jest ostatni przeciwnik Roosevelta, gubernator Nowego Yorku — Dewey. Dewey jest republikaninem i konserwatystą. Wybranie jego na prezydenta oznaczałoby zwycięstwo żywiołów zachowawczych i antypostępowych. Choć nie skrajnie reakcyjnych. Dotychczas Dewey popiera w polityce zagranicznej Niemców i oczywiście „konstytucyjny" „rząd polski" w Londynie. Być może jest to tylko politykierskie manewrowanie, aby pociągnąć za sobą głosy polskich „londyńczyków" w New Yorku, być może chęć dopomożenia Niemcom. Poważnym konkurentem Deweya jest Stassen, młody i zdolny exgubernator Minnesoty. Stassen jest republikaninem liberalnym i postępowym, jego program zbliżony jest mniejwięcej do programu Roosevelta. Byłby to naprawdę niezły prezydent — jak i trzeci „kandydat" Early Warren, gubernator Kalifornii — również postępowy i nawet popierany przez związki zawodowe republikanin. Stassen i Warren agitują już teraz za wysunięciem ich na kandydatów na prezydenta, podczas konwencji partyjnej z początkiem przyszłego roku.

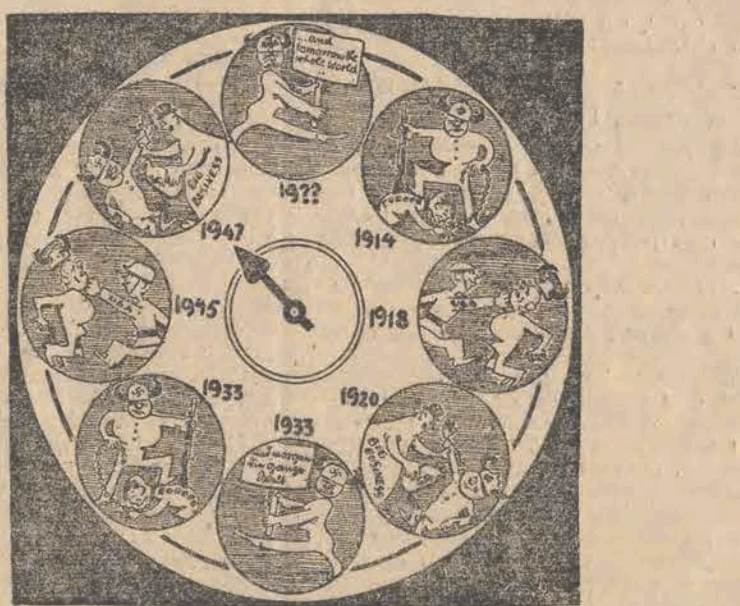
Poważnymi „kandydatami" na kandydatów są senatorowie Taft z Ohio i Vandenberg z Michigan. Są to starzy politycy, konserwatywni i reakcyjni, tak w zagadnieniach wewnętrznych USA — jak w sprawach polityki zagranicznej. Taft, syn byłego prezydenta Stanów (od 1909 do 1913) Tafta, jest wodzem reakcjonistów Ameryki, najwięcej zacofanych, antyrobotniczych i antypostępowych. A co do polityki zagranicznej to o *jego przekonaniach niech świadczy PROTEST przeciwko wykonaniu wyroku śmierci na zbrodniarzach norymberskich.* Taft protestował przeciwko powieszeniu Franka i Kaltenbrunnera, tak jak protestuje przeciwko granicom Polski na Odrze i Nysie i przeciwko prawom wolności zrzeszeń dla robotników, we własnym kraju. Jego brat, biskup metodystów, sprowadził pastora Niemoellera z Niemiec i umożliwił mu propagandowe tournée po całych Stanach, z agitacją na rzecz „poor Germany" — biednych Niemców. Vandenberg jest nic nie lepszy, jego dziełem była, zdaje się, sztutgarcka mowa Byrnesa. Taki Taft czy Vandenberg, moim zdaniem, mają więcej szans, niż liberalni republikanie — Stassen i Warren. Ze strony demokratycznej brak wybitnego przywódcy. Wallace jako „czerwony"(!) i „radykalny" nie może być brany pod uwagę. Nie dostałby większości głosów i nie dostanie nawet nominacji partii demokratycznej, której jest członkiem. Być może, kiedyś później, będzie to możliwym, gdy fala wtórnego reakcjonizmu odpłynie w Stanach, a nowa, przez Wallace'a zorganizowana postępowa organizacja potrafi pociągnąć za sobą ludzi. Jest to jednak praca na kilkanaście lat. Rooseveltowie są za młodzi i mało popularni, więc o nich mowy być nie może. I poza tym demokraci nie mają ani jednego człowieka, któryby mógł zostać prezydentem, któregoby ludzie poparli.

I to mnie skłania do oceny, że przyszły prezydent będzie republikaninem; będzie to prawdopodobnie Taft albo Dewey *) Obecny sekretarz Stanu Marshall, który jest uważany za postępowcą, odmówił wszelkiej pracy politycznej i oznajmił, że prezydentem być nie chce. Dwaj starzy rooseveltowcy: Morgenthau i Ickes, też nie wchodzą w rachubę, gdyż są i radykalni i antyniemieccy, a Morgenthau jest żydem, więc *podobnie jak katolik*, nie przejdzie w tym protestanckim kraju.

Sądzę, że demokraci nominują jednego z trzech „kandydatów": obecny prezydent Truman, gen. Eisenhower, sen. Pepper. Dwaj pierwsi są wam dobrze znani. Sen. Pepper jest przedstawicielem Florydy w senacie — i „politykiem w rośnięciu". Jego odważne wystąpienia zyskują mu coraz to nowych zwolenników.

Zresztą trudno przewidzieć, kto będzie prezydentem USA. Może się zjawić w ostatniej chwili nowa „gwiazda" i pociągnąć za sobą wszystkie głosy — tak jak taką gwiazdą był w swoim czasie Wilson, czy przeciwnik Roosevelta w 1940 r. — Wilkie. W każdym bądź razie jest to sprawa ważna, jedna z najdonioślejszych. I wybory przyszłoroczne w Ameryce mogą się odbić nie tylko na skórze amerykańskiego obywatela, ale i na skórze polskiego chłochłopa.

ZEGAR POLITYCZNY



„Aufbau" — USA

---

*) Polskie pisma codzienne z 1 marca b. r. podają, że przeprowadzona ostatnio w całych Stanach Zjednoczonych ankieta na temat popularności ewentualnych kandydatów na stanowisko prezydenta w wyborach w roku 1948 wykazała, że obecnie uważa się za możliwych kandydatów następujących republikanów: Vandenberga, gubernatora stanu Nowy Jork, Dewey'a, b. gubernatora stanu Minnesota Stassena, senatora Tafta i senatora Brikera z Ohio, Redakcja.

KARTY WOLNOŚCI

Poniżej drukujemy teksty 5 pamiętnych deklaracji wielkich mocarstw, wydanych w czasie wojny. Pierwszą z nich i najwcześniejszą jest słynna KARTA ATLANTYCKA uchwalona i podpisana w dniu 14.VIII.1941 r. przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta oraz premiera Wielkiej Brytanii Churchilla.

Dzisiaj już inaczej oceniamy wartość tego dokumentu historycznego. Podczas wojny miał on inną wymowę. Był niestety przez długi czas tylko słowami pociechy, kierowanymi do uciemiężonych niewolą ludów. Zapewne inaczej oceniano go w krajach podbitych przez Hitlera a inaczej w krajach wolnych. Tam mógł być manifestem przyszłości. A u nas manifest nie wystarczał.

Karta Atlantycka jest tylko deklaracją. Oprócz wyrażonej w niej woli walki z hitleryzmem i wiary w lepsze zorganizowanie świata nie przynosi bliższych sformułowań, nie precyzuje bliżej sposobów prowadzenia walki, oprócz wiary w przyszły trwały pokój, nie podaje sposobów zabezpieczenia tego pokoju. Punkt o przyszłym rozbrojeniu narodów-napastników jeszcze nie rozwiązuje sprawy całkowicie. Zapewne, może czas nie był po temu.

Dla nas Polaków większe odprężenie przyniosła wieść o podpisaniu w tym samym czasie w Moskwie polsko-radzieckiego układu wojskowego. Układ ten miał wartość praktyczną i dlatego krzepił. Karta Atlantycka pocieszała nas ukazywaniem dalekiego nieba. Czytajmy te 8 punktów deklaracji, do której przystąpiły potem i inne państwa.

Z KARTY ATLANTYCKIEJ

1. Stwierdzono, że ani Stany Zjednoczone, ani Anglia nie dążą do żadnego rozrostu pod względem terytorialnym, ani pod żadnym innym.

2. Nie pragną realizowania żadnych zmian terytorialnych, które by nie zgadzały się ze swobodnie wyrażonymi życzeniami zainteresowanych ludów.

3. Szanują prawo wszystkich ludów do wybrania sobie formy rządu pod jakim chcą żyć i pragną przywrócić prawa suwerenne i autonomię tym, którym je odebrano siłą.

4. Będą usiłowali ułatwić wszystkim państwom wielkim i małym zwycięskim i zwyciężonym korzystanie z dostępu, na stopie równości do handlu i surowców świata, potrzebnych im dla pomyślności gospodarczej.

5. Pragną doprowadzić do jak najściślejszej współpracy w dziedzinie gospodarczej, celem zapewnienia wszystkim narodom lepszych warunków pracy, postępu gospodarczego i bezpieczeństwa społecznego.

6. Spodziewają się, że po ostatecznym złamaniu tyranii narodowo-socjalistycznej zapanuje pokój, który pozwoli wszystkim narodom przebywać bezpiecznie w swych własnych granicach i da rękojmię, że wszyscy ludzie we wszystkich krajach będą pędzić swe życie wolni od strachu i niedostatku.

7. Pokój taki winien umożliwić wszystkim ludziom przepływanie bez przeszkód morza pełnego i oceanów.

8. Wierzą, że wszystkie narody wyrzekną się stosowania przemocy. A ponieważ żaden pokój w przyszłości nie może być utrzymany, o ile będą trwały zbrojenia narodów, które grożą lub mogą grozić agresją, sądzą oni, że zanim nie zostanie zaprowadzony stały i na szeroką skalę system ogólnego bezpieczeństwa, rozbrojenie takich narodów jest sprawą zasadniczą.

Będą popierali i zachęcali do wprowadzenia wszelkich innych praktycznych środków, mogących ująć ludom miłującym pokój przygniatającego brzemienia zbrodni.

*

Deklaracje moskiewskie czterech mocarstw z listopada 1943 roku posuwają daleko naprzód sprawę współpracy między mocarstwami Jednak i one nie wychodzą poza pewną ogólnikowość. Brak jeszcze w nich, oprócz deklaracji dotyczących Włoch i Austrii, a szczególnie oprócz deklaracji o okrucieństwach niemieckich, jasnych, konkretnych sformułowań z którychby wynikały określone prawa i obowiązki sprzymierzonych narodów. Grunt pod przyszłą organizację narodów zjednoczonych dopiero przygotowuje się.

Ale są to już dnie, w których wiadomo, że Niemcy wojnę przegrają. Kapitulacja Niemców pod Stalingradem, klęska w Afryce, klęska we Włoszech, przybliża zwycięstwo. Następuje konieczność jeszcze silniejszego zacieśnięcia więzów między narodami. Oto dwie deklaracje: o bezpieczeństwie i deklaracja o okrucieństwach.

DEKLARACJE MOSKIEWSKIE
(Moskwa, 1 listopada 1943 roku)

I. Deklaracja czterech Narodów w przedmiocie bezpieczeństwa.

1. Wspólna akcja, podjęta w celu dalszego prowadzenia wojny z ich odnośnymi wrogami, będzie prowadzona w dalszym ciągu dla zorganizowania i utrzymania pokoju i bezpieczeństwa.

2. Ci wszyscy, którzy są na stopie wojennej z wrogiem, będą łącznie działać we wszystkich sprawach, dotyczących poddania się i rozbrojenia tego wroga.

3. Zastosują wszelkie środki potrzebne do zapobieżenia złamaniu warunków nałożonych na wroga.

4. Uznają konieczność utworzenia w możliwie najkrótszym czasie ogólnej organizacji międzynarodowej, opartej na zasadzie równości suwerennej wszystkich miłujących pokój państw i dostępnej dla wszystkich państw, mającej za cel utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.

5. Zanim zostanie przywrócone panowanie prawa i zaprowadzony porządek oraz ogólne bezpieczeństwo, będą porozumiewały się ze sobą, a w razie potrzeby z innymi członkami Narodów Zjednoczonych w celu prowadzenia wspólnej akcji z ramienia wspólnoty narodów.

6. Po zakończeniu działań wojennych nie będą one używały swych sił zbrojnych na obszarach innych państw, wyjąwszy do celów przewidzianych w niniejszej Deklaracji i po wspólnym porozumieniu się.

7. Będą one współpracowały ze sobą i z innymi członkami Narodów Zjednoczonych w celu doprowadzenia do zawarcia skutecznego ogólnego porozumienia w przedmiocie uregulowania zbrojeń.

Z DEKLARACJI TRZECH MOCARSTW O OKRUCIEŃSTWACH

Zjednoczone Królestwo, Stany Zjednoczone i Związek Radziecki otrzymały z wielu stron dowody o okrucieństwach, morderstwach i przeprowadzanych z zimną krwią masowych egzekucjach, których dopuszczają się siły hitlerowskie w zajętych przez siebie wielu krajach, a z których są oni obecnie bez przerwy wypędzani.

Trzy mocarstwa przemawiając w imieniu 32 Narodów oświadczają uroczyście i podają następujące ostrzeżenia.

Ci oficerowie i żołnierze niemieccy oraz członkowie Partii Narodowo-Socjalistycznej, którzy są odpowiedzialni za wymienione wyżej okrucieństwa, morderstwa i egzekucje będą odesłani do kraju, gdzie dopuścili się tych wstrętnych czynów w tym celu, żeby mogli być osądzeni i ukarani stosownie do praw tych oswobodzonych krajów i wolnych rządów, które tam będą utworzone.

Listy przestępców będą zebrane i z wszelką możliwą dokładnością w tych wszystkich krajach ze szczególnym uwzględnieniem części Związku Radzieckiego, która uległa najazdowi, Polski i Czechosłowacji, Jugosławii i Grecji, włączając w to Kretę i inne wyspy, Norwegię, Danię, Holandię, Belgię, Luksemburg, Francję i Włochy.

Niechaj ci, którzy dotychczas nie zbroczyli swych rąk krwią niewinnych ofiar mają się na baczności, żeby nie znaleźli się w gronie winowajców, bowiem trzy mocarstwa sprzymierzone z największą pewnością będą ich ścigały do najdalszych krańców ziemi i wydadzą ich oskarżycielom, żeby sprawiedliwości stało się zadość.

*

Pod koniec tego samego 1943 roku nastąpiło spotkanie prezydenta Roosevelta, Stalina i Churchilla w Teheranie. Deklaracja wydana w następstwie obrad tych trzech przywódców wyraża wiarę w bliskie zwycięstwo. Mowa już jest o wspólnym porozumieniu „co do zakresu i terminu operacji, które będą podjęte od wschodu, zachodu i południa". Deklaracja wybiega w przyszłość i kreśli w zarysie plany pokoju.

Protokóły posiedzeń zawierają paragrafy tajne dla ogółu, ale wiążące wszystkich sojuszników określonymi zobowiązaniami.

DEKLARACJA TRZECH MOCARSTW
(Teheran, 1 grudnia 1943 r.)

„My, Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, Premier Wielkiej Brytanii i Premier Związku Radzieckiego spotkaliśmy się w stolicy naszego sprzymierzeńca w Iranie i określiliśmy oraz potwierdziliśmy naszą wspólną politykę.

1. Wyrażamy niezłomne postanowienie, że narody nasze będą współpracowały podczas wojny i w czasie pokoju, który po niej nastąpi.

2. Odnośnie wojny uzgodniliśmy wspólne plany w celu zniszczenia sił niemieckich. Osiągnęliśmy wspólne porozumienie co do zakresu i terminu operacyj, które będą podjęte od wschodu, zachodu i południa.

3. Nasze porozumienie jest rękojmią, że zwycięstwo należało będzie do nas.

4. Co się tyczy pokoju, to jesteśmy pewni, że nasza zgoda uczyni ten pokój trwałym. Uznajemy w pełni, że na nas i na wszystkich Narodach Zjednoczonych ciąży odpowiedzialność, żeby osiągnąć pokój, którzyby uzyskał dobrą wolę przytłaczającej większości ludów świata i na szereg pokoleń oddalił klęskę i grozę wojny".

*

Nie będziemy wysuwali tutaj tych sprzeczności jakie wyrastały wciąż na konferencjach między wielkimi mocarstwami. Mimo prowadzenia wspólnej walki z wrogiem różnice zdań musiały być między mocarstwami, chociażby z powodu odmiennych struktur społeczno-politycznych tych państw, a więc i innego spojrzenia na rzeczywistość, na przyszłe kształtowanie tej rzeczywistości. Wspólny wróg — hitleryzm i faszyzm zagrażał jednakowo liberalnej, kapitalistycznej demokracji angielskiej jak i demokracji rosyjskiej. Stąd — wspólna walka. I w walce konieczność jak najdalej idącego porozumienia.

Uderza nas wszak jedno. Najbardziej wiążące ‚najbardziej daleko idące są deklaracje pierwsze, deklaracje ideowe. Ale też i one najmniej mówią. Mobilizują tylko i nawołują do wytrwania. Konkretnie jednak nie wiadomo o co w nich chodzi, w jaki sposób rozwiążą sprawę walki, pokoju. Z chwilą zbliżania się końca wojny deklaracje stają się bardziej szczegółowe, konkretyzują zadania i cele państw wojujących.

Konferencja krymska z lutego 1945 r. jest najbardziej rzeczowa z dotychczasowych. Przynosi dokładne plany wojskowe trzech mocarstw sprzymierzonych, ustala plany i politykę narodów zjednoczonych po zwycięstwie nad Niemcami, czyni duży krok naprzód w sprawie organizacji NZ i co najważniejsze przynosi porozumienie w sprawie polskiej. W wyniku zupełnego oswobodzenia Polski przez Armię Czerwoną mocarstwa uznają za konieczne przekształcenie Tymczasowego Rządu Polskiego, działającego najpierw w Lublinie a potem w Warszawie na Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej. W ten sposób rozwiązują gorszące widowisko istnienia dwóch rządów — jednego bez kraju i obywateli w Londynie, a drugiego rzeczywistego gospodarza uwolnionych ziem. Określa się bliżej granice nowej Polski — na wschodzie linia Cursona, na zachodzie i północy „znaczny przyrost ziem".

Konferencja poczdamska, która odbyła się już w zdobytym Berlinie posuwa sprawę granic zachodnich Polski dalej, przekazując Polsce ziemię po Odrę i Nysę i przesuwając ostatecznie zatwierdzenie tego stanu rzeczy na konferencję pokojową.

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI KRYMSKIEJ
(Jałta, 11 luty 1945 r.)

I. Porażka Niemiec

Ustalono plany wojskowe trzech mocarstw sprzymierzonych dla osiągnięcia ostatecznej porażki wspólnego wroga.

Uzgodniono koordynację wysiłków militarnych trzech sojuszników.

Udzielono sobie wreszcie najpełniejszych informacyj.

Skombinowane plany militarne miały być podawane do wiadomości w chwili wykonywania.

Trzej mężowie wyrazili przekonanie, że bardzo ścisła i zespolona współpraca na tej konferencji spowoduje skrócenie wojny.

W razie potrzeby będą się odbywały w przyszłości spotkania trzech sztabów".

„Niemcy narodowo-socjalistyczne są skazane na zagładę. Naród niemiecki drożej tylko zapłaci za swą przegraną, jeżeli w dalszym ciągu będzie usiłował stawiać beznadziejny opór".

II. Okupacja i kontrola Niemiec

Ustalono wspólne plany i politykę po zwycięstwie nad Niemcami. Siły trzech mocarstw będą okupowały z osobna oddzielną strefę Niemiec.

Przewidziano utworzenie Centralnej Komisji Kontroli, złożonej z naczelnych dowódców trzech mocarstw z siedzibą w Berlinie.

Uzgodniono, że Francja, jeśli tego zapragnie, będzie zaproszona do objęcia jednej strefy okupacyjnej i do wzięcia udziału w Komisji Kontroli, jako czwarty jej członek.

Granice strefy francuskiej będą ustalone przez trzy zainteresowane rządy za pośrednictwem przedstawicieli, zasiadających w Europejskiej Komisji Doradczej.

Postanowiono zniszczyć niemiecki militaryzm i narodowy socjalizm, ażeby zdobyć pewność, że Niemcy już nigdy więcej nie będą w możności zakłócić pokoju świata.

„Jesteśmy zdecydowani rozbroić i rozwiązać wszystkie niemieckie siły zbrojne; złamać na zawsze niemiecki sztab generalny, który wielokrotnie doprowadzał do wskrzeszenia militaryzmu niemieckiego; usunąć lub zniszczyć wielki niemiecki ekwipunek wojskowy; znieść lub poddać kontroli wszelkiego rodzaju taki przemysł niemiecki, który mógłby być użyty do produkcji wojskowej; ukarać sprawiedliwie i szybko wszystkich zbrodniarzy wojennych oraz wymusić odszkodowania w naturze za zniszczenia dokonane przez Niemców, unicestwić narodowo-socjalistyczną partię, narodowo-socjalistyczne ustawy, organizacje i instytucje; usunąć wszelkie wpływy narodowo-socjalistyczne i militarystyczne z urzędów publicznych i życia kulturalnego i gospodarczego narodu niemieckiego oraz podjąć zgodnie w Niemczech inne tego rodzaju środki, jakie mogłyby się okazać koniecznymi dla przyszłego pokoju i bezpieczeństwa świata.

Nie leży w naszym zamiarze zniszczenie narodu niemieckiego; jednak wtedy tylko będzie nadzieja na stworzenie warunków przyzwoitego życia dla Niemców i danie im miejsca w społeczności narodów, jeżeli zostaną wykorzenione — narodowy socjalizm i militaryzm".

III. Odszkodowania niemieckie

Uznano za słuszne, ażeby nałożyć na Niemcy obowiązek naprawienia tych szkód w naturze w jak najszerszych rozmiarach. Postanowiono utworzyć Komisję wynagrodzenia szkód, którąby działała w Moskwie.

VI. Polska

„Przybyliśmy na Konferencję Krymską zdecydowanie załatwić nasze różnice zdań, co do Polski. Przedyskutowaliśmy dokładnie wszystkie strony tego zagadnienia. Ponownie stwierdzamy nasze wspólne pragnienie ujrzenia Polski państwem silnym, wolnym, niepodległym i demokratycznym.

W wyniku naszych rozmów uzgodniliśmy warunki, na jakich może być utworzony nowy polski Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej, aby uzyskał uznanie trzech głównych mocarstw.

Osiągnięte porozumienie brzmi, jak następuje:

Nastała nowa sytuacja w Polsce na skutek jej zupełnego oswobodzenia przez Armię Czerwoną.

Wymaga to utworzenia Tymczasowego Rządu Polskiego, który będzie mógł być oparty na szerszej podstawie, niż to było możliwe przed niedawnym oswobodzeniem Polski Zachodniej.

Działający obecnie Rząd Tymczasowy powinien być wobec tego przekształcony na szerszej podstawie demokratycznej, z włączeniem przywódców demokratycznych z samej Polski i od Polaków z zagranicy.

Ten nowy rząd powinien wtedy otrzymać nazwę Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej.

Panowie Mołotow, Harrimah i sir A. Clark Kerr są upoważnieni, ażeby, jako Komisja, porozumieli się przede wszystkim w Moskwie z członkami obecnego Rządu Tymczasowego i z innymi polskimi przywódcami demokratycznymi z samej Polski i z zagranicy, w celu przekształcenia obecnego rządu w powyższym duchu.

Ten Polski Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej będzie miał obowiązek przeprowadzenia możliwie najprędzej wolnych i nieskrępowanych wyborów, opartych na głosowaniu powszechnym i tajnym.

W wyborach tych będą brały udział i wystawiały kandydatów wszystkie partie demokratyczne i anty-nazistowskie.

Z chwilą, gdy zgodnie z powyższym zostanie utworzony należycie Polski Rząd Tymczasowy Jedności Narodwej, Rząd Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, który obecnie utrzymuje stosunki dyplomatyczne z dotychczasowym Rządem Tymczasowym Polski oraz Rządy Zjednoczonego Królestwa i Stanów Zjednoczonych Ameryki, nawiążą stosunki dyplomatyczne z nowym Polskim Rządem Tymczasowym Jedności Narodowej i wymienią ambasadorów, których relacje będą informowały odnośne rządy o sytuacji w Polsce.

Zwierzchnicy trzech rządów uważają, że wschodnia granica Polski powinna biec wzdłuż linii Curzona z odchyleniami od niej w pewnych okolicach o pięć do 8 km na korzyść Polski.

Uznają oni, że Polska powinna uzyskać znaczny przyrost terytorialny na północy i na zachodzie.

Sądzą oni, że we właściwym czasie trzeba będzie zasięgnąć opinii nowego Polskiego Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej co do wielkości tego przyrostu oraz że z ostatecznym wyznaczeniem zachodniej granicy Polski należałoby zaczekać aż do Konferencji Pokojowej".

Z UCHWAŁ KONFERENCJI POCZDAMSKIEJ

Sprawy Polskie

9. W myśl uchwał krymskich utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Uznanie tego Rządu przez Anglię i Amerykę, cofnięcie uznania dla tzw. „rządu londyńskiego". Troska trzech rządów o powrót wszystkich Polaków z zagranicy do maja b. r. „Wolne i niczym nieskrępowane wyboru" w miarę możności jak najszybciej na podstawie powszechnego i tajnego głosowania. W wyborach mogą brać udział wszystkie partie demokratyczne i antyfaszystowskie. Przedstawiciele prasy państw sprzymierzonych będą mieli pełną swobodę informowania świata o przebiegu wypadków w Polsce przed wyborami i w toku ich trwania. Zgodnie z postanowieniami konferencji Krymskiej przekazanie Polsce terenów do Odry i Nissy pod zarząd.

*

Przytoczone wyżej teksty deklaracyj mówią same za siebie. Są dokumentami minionych chwil, są też etapami wspólnej walki z wrogiem. Ważne są jako wyrazy zgody między mocarstwami. Lecz sprawy, zawarte w deklaracjach nie zostały wszystkie rozstrzygnięte. Dobito dopiero do granicy pokoju. Dzisiaj jesteśmy świadkami dalszej konferencji, dalszych układów, i jeśli tak rzec można, dalszych targów. Jesteśmy świadkami organizowania pokoju. Porównajmy teraz teksty tych deklaracji wojennych z bieżącymi postanowieniami konferencji pokojowych. Zobaczymy czy wszystkie obietnice dawane społeczeństwom całego świata zostaną spełnione, czy wszystkie deklaracje ideowe poszczególnych mocarstw odpowiadają rzeczywistym ich postawom. Przed konferencją w Moskwie, która rozstrzygnie ostatecznie sprawę niemiecką, przejrzenie tekstów deklaracji wojennych wydaje się celowe i pouczające.

j. ł.

Teodor Goździkiewicz

ilustr. A. Strumiłło

POD LASEM

Fragment *)

U BŁASZCZYKA za borem wożono dzisiaj gnój. Od samego rana stary zaprzągł do obłoconego wozu dwie chabety i włóczył się po rozpaćkanej drodze pod las z tym ładunkiem raz po raz a nie często, bo to i droga była nietęga i konie ledwie że machały tymi ogoniskami i nakładać nie było komu, bo chłopak ledwie w łapach te widły udźwignął, do roboty nie bardzo się kwapił i gdzieś tam po podwórku kąty tylko wycierał. Reszta zaś dzieciaków w trepach po tym błocie się ślechtała do roboty niezdatna, tylko słuchała jak panowie po boru kołacą. Stara zaś Błaszczyczka, że to jej od kądzieli nie sporo było odejść, nic mu nie pomagała. Miał więc z nich Błaszczyk nie wiele pożytku i sam się musiał do nakładania gnoju dobrze przykładać.

— Franek, ty hyclu, a idziesz do gnoju! Matki zawołaj!

Franek poczłapał niechętnie do domu, chwiernął drzwiami. Za chwilę aż tu na środek podwórza dolatywało jazgotanie Błaszczyczki, tak ojcu zaczęła wymyślać, bo i nie rada była dzisiejszej wywózce gnoju, jako że nie po jej myśli poszło. Miała bowiem chęć jechać do miasta, żeby to na wilię co nieco fruchtów kupić, a stary się uparł i zaczął wozić gnój. Ale ona wiedziała, dlaczego był taki pilny do tego gnoju, bo to w polowanie czasem jaki taki kociak wpadnie w ręce i można się nasłuchać samych strzałów, ile się chce.

Właśnie wrócił z pola znów na podwórko i dał koniom po tęgim bacie, jako że się aby wlokły, łbami sięgając błotnistej drogi. Skoczyły szkapiska pod uderzeniem z miejsca, aże pod kołami błoto się otworzyło, i zajechał pod kupę nawozu. Dzieciska w tych utytłanych gałganach stały pod ścianą w końcu domu i przysłuchiwały się strzałom, co raz po razu gdzieś tam pukały po borach. Szturchały się łokciami wrzeszcząc na przemiany, ilekroć razy wybuchnął daleki okrągły ton:

— O! — mówiło jedno.

— O o! — dopowiadało drugie.

— O! — mówiło trzecie.

Ze zsiniałymi od zimna, umorusanymi twarzami kuliły się w sobie, kurczyły ramiona chroniąc się od chłodu. A że to było zakatarzone i usmarkane prawie do pasa, to często któreś chlipało głośno i rękawem ucierało nieposłuszny nos.

I wszystkie wyszły. Zośka, co w tym roku pierwszy raz pasła bydło, Józek, który na jesieni żyta od kur pilnował, a pomagała mu Władka, i nawet ten berbeć, mały Stasiek, co i biegać niepotrafi dobrze, perda się tylko za starszymi płacząc przy większej kałuży, żeby go przenieśli. Stało to skurczone, zziębnięte od przesiąkniętego wilgocią powietrza i słuchało tych kołatań, co się rozlegały bliżej i donośniej, coraz huczniej. Nosy im zsiniały z zimna, oczy zachodziły łzami, a one stały rozweselone, rozchichotane, z ciekawością chłonąc głosy boru.

— O! o! — przekrzywiał głowę Józek.

— O! — powtarzały za nim jak echo wszystkie inne, ile razy rypnął w boru ostry miażdżący strzał.



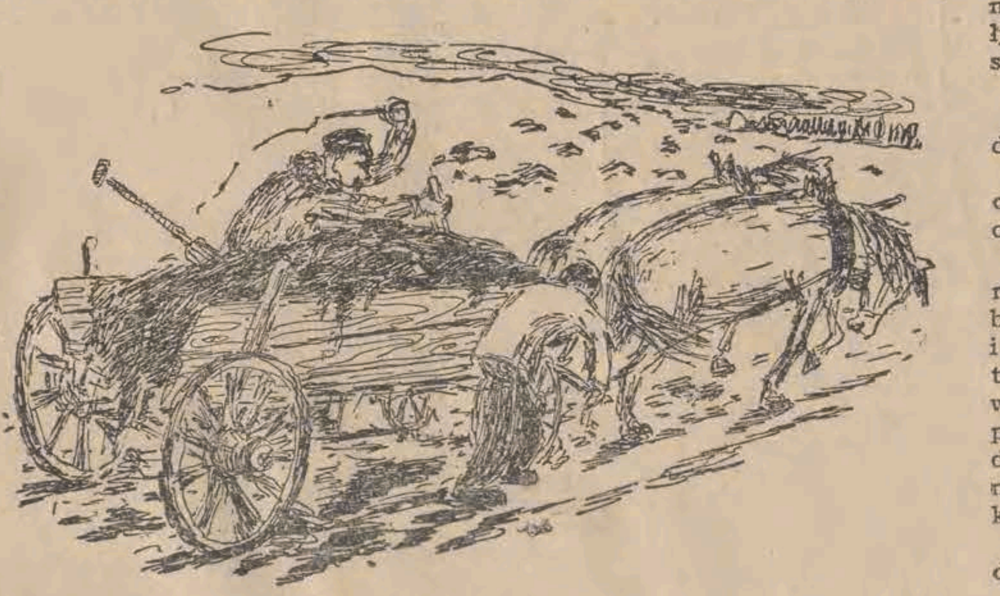
Błaszczyk wjeżdżając w podwórko na swym zabłoconym gnojaku wrzasnął widząc zziębnięte bąki.

— A idzieta wy do chałupy! Franek!

Skoczyły pędem ku chacie trzaskając po błocie trepami aż siwa woda pryskała na boki, śpiesząc jedno przez drugie. Tylko ten mały Stasiek, co zawsze na ostatku chodził, został za nimi merdając nóżętami obutymi w ciężkie trepki, tylko mu się ta klapa od porciąt niezapięta fajtała po łydkach.

A i Franka nie było. Utknął gdzieś i i nie było go widać. Zlazł przed chwilą z wozu i przepadł. A Franek korzystając z tego, że umknął na chwilę spod kontrolnych oczu tatowych, zaczął gospodarzyć na własną rękę. Ściągnął z dołu na kartofle kilka czerwonych marchwi, schował je w kieszenie i poszedł do swoich ulubieńców. Za oborą przy ścianie była szopka i tam w niej miał Franek swój własny dorobek: spore stadko pstrych jak psie bedłki królików.

Rżnął kozikiem marchew na drobne kostki i rzucał do środka. Tu uwijały się wszystkie za smakołykiem, wspinały na łapki chwiejąc delikatnymi uszami i



kiwając na znak zainteresowania ruchomym noskiem. Kiedy któremu udał się chwyt soczystego kawałka, wówczas uciekał w najodleglejszy kąt, ażeby spożyć spokojnie smakowity łup i nie być narażonym na przykre doświadczenia ze strony gotowych do podziału towarzyszy.

Marzeniem Franka było, ażeby wszystkie otrzymały po kawałku i jadły, ale to drogą wszystkich marzeń było nieosiągalne, bo jeden zaczynał a drugi kończył i stale ktoś był nie zaspokojony podchodził mu do ręki i udawał łaskawego aż do potulności, byle tylko porcja marchwi była dosiężna. Z tego korzystał Franek i pasł własny zmysł gospodarowania dotykiem. Głaskał je po grzbiecie, przesuwał ręką wolno po ciepłej sierści, naginał uszy i chwytał między palce. Takie były mu miłe! Gładkie, delikatne, miękkie — przechodziło w niego dziwne uczucie spokoju i zadowolenia. Oto je ma, oto je widzi. Są jego, bliskie i takie ładne!

Przy samym progu usadowiła się stara samica — matka kilku pokoleń króliczego narodu, matrona poważna, odpowiednio rozrośnięta jak przystało na macierz tylu dzieci. Wzięła pod siebie kawałek marchwi i z sykiem krając ją siekaczami żuła pośpiesznie obu szczękami z lewa na prawo. Franka to ogromnie ucieszyło: nareszcie miała okazję się odpaść, nie przeszkadzają jej te nienasycone smarkacze podrostki, które tylko węszą i gonią, coby odebrać innym i samym spożyć. Nie mają za grosz poszanowania nie tylko dla siebie, ale nawet dla własnej rodzonej matki.

Ale nie skończył pocieszającej myśli jeszcze, kiedy jakiś młodziak podsunął się pod matkę, bez pardonu wetknął łeb pod jej pyszczek i rodzonej karmicielce odebrał marchew.

Franka ta rażąca niesprawiedliwość ogromnie wzburzyła. Poczuł się w obowiązku interweniować. I to zaraz:

— A truś! — krzyknął tak energicznie, że wszystkie króliki zamarły z przerażenia, tylko ten jeden, który popełniał niecny czyn, gryzł sobie jak gdyby nigdy nic.

— A truś, ty świnio! — uciekł się do obelg, przechylił przez drzwiczki i pacnał po zadku szkodnika. Wywołało to popłoch między pensjonariuszami. Uciekły spłoszone na boki chlewka, osowiały, a niektóre na znak głębokiego poruszenia zaczęły tupać po króliczemu — nogami tylnymi po nawozie. Raz, drugi i trzeci. To Franka zgniewało, nienawidził atmosfery dąsów, gniewów i boczeń. Tupanie wyglądało, jakby go lekceważyły. Jego właściciela, jego gospodarza!

Postanowił wejść w układy. Rzucił kilka kawałków marchwi na środek klatki, chciał przynęcić króliki i wywołać poprzedni nastrój. Ale nie — pozostały nieporuszone, zagniewane, sztywne.

— Truś, truś! truś! Trusie!...

Nie ruszyły się zupełnie. Tupały nieufnie, drażniąco, jakby miały przed sobą śmiertelnego wroga, którego dopiero teraz szczęśliwy zbieg okoliczności pozwolił im odkryć.

— Trusiuchny!... — przechodził na bliższy ton prośby w tym mniemaniu, że przecież nie są z kamienia i ocenią należycie wysoki stopień jego dobrej woli.

— Trusiuchny! Trusiuchny!

No, nareszcie. Z kąta ruszyła się szara samiczka. Zmieniła pozycję: wyciągnęła szyjkę, podała ku przodowi uszy, kiwnęła energicznie noskiem na znak poważnego traktowania sprawy, kicnęła trzy niewielkie kroki i powąchała. Od tego się zaczęło.

Kiedy rozległ się jej ostrożny rytmiczny zgrzyt siekaczy, reszta rodzeństwa uznała, że i one bynajmniej nie są po macosze, tyko ta sama królicza krew płynie pod futerkiem w ich żyłach. Bez większych ceremonii rzuciły się na fundę młodego opiekuna i rozpoczęły siać w zapasach spustoszenie. Przez chwilę słychać było tylko szept ciętej zębami marchwi. Franek promieniał, rósł z radosnego uczucia.

Prowadził oczyma po szarych grzbietach, po wiotkich uszach i rozruszanych szczękach żujących nadzwyczajny dar powszedniego dnia z rąk swoich i znanych. Zapomniał się zupełnie, zatracił. Ojciec, praca przy gnoju nie istniały zupełnie.

W pewnym czasie wyskoczył zza węgła stary Błaszczyk z batem:

— Idziesz do gnoju, ty hyclu! Jo ci dóm króliki! — przejechał syna przez ramię do żywego. Skoczył Franek z bekiem do fury gubiąc po drodze resztki szczęśliwych złudzeń i marchew z kieszeni. Tu mu jeszcze ojciec dołożył i chłopak podzierał się niezgorzej szturchając widłami stos nawozu.

Wieczór się zapowiadał prędki — kury już poglądały ku grzędzie. Lekko miało się na przymrozek. Narzucali tedy szybko przykładając się do wideł gorąco i tylko Franek pochlipywał rzewnie, jako że markotność jeszcze go nie opuściła. Błaszczyk milczkiem narzucał gnój nie zważając na nic. Co go tam mógł obchodzić chłopak: popłacze i przestanie. Chciał być jak najprędzej pod lasem, bo strzały były tuż, prawie jakby za sadem na polu, które tamtym końcem sięgało boru.

Teraz najprędzej można spotkać jakiego postrzeleńca, co to polem idzie ledwo i zdycha. Paliło mu się też widlisko w ręku i zajadle narzucał na wzrastającą furę. Och, gdyby on tak miał dubeltówkę, gdyby on tak mógł zapolować! W oczach migały mu obrazy dziesiątków zajęcy fikających białymi podbrzuszami od jego ręki, jeden za drugim.

Naładowali wreszcie kopiasty wóz, oklepali starannie, podepchnęli we dwóch za kłonicę, żeby tym chabetom było lżej odrobinę, stary zgarnął lejce i ruszył narzuciwszy na cielsko kożuch.

— Franek, weź kopocz i chodź ze mną!

Zawsze we dwuch lepiej jak w jednego czy to zrzucić gnój czy podeprzeć wóz w błocie i Franek rad nierad musiał iść. Wlekli się wolno wyboistą dróżką polną, pełną kamieni i dziur — wóz rzegotał i skrzypiał postukując buksami o osie.

Trzymali się ze zwyczaju za kłonice raz wraz popychając krzynę, gdy wóz wpadł w jaką dziurę bardziej od innych głęboką i przykrą. To przystawali czasem na chwilę, ażeby oto szkapska trochę złapały oddechu i zluźniły werżnięte chomąta. Śmignął je czasem batem Błaszczyk po krzyżu, gdy się ociągały jak te leniuchy, ale więcej mu ich było żal, szczególnie tego kasztanka — młody był jeszcze i ogromnie miękki — i jechał oznaczoną przez koła ścieżką głęboko werżniętą w ziemię.

Skręcił potem na lewo na skład podorywki, bo oto i jego pole popstrzone kupkami nawozu ułożonego w równe rzędy. Koniska mocno się zapierały wyginając grzbiety, bo w przesyconej wodą ziemi koła zarzynały się po sękle. Błaszczyk poszturchiwał je tam batem po łydkach pomagając z Frankiem rzetelnie, ale wóz się potężnie opierał i wiązł.

Błaszczyk oglądał się raz po raz łakomie na wszystkie strony, czy ta jaki postrzelony kot nie kusztyka gdzie brózdą, bo strzały las oddawał wyraziście, dobitnie, aż Błaszczyk mruczał z podziwem:

— Widzisz ty, jak to ta walą! Ho ho!...

Kręcił głową i cmokał z przejęciem, a do Franka raz po raz pogadywał:

— Patrz, jak to zmyka, a zrobisz mu ta co? — pokazywał batem szorującego po oziminach szaraka.

Dowlekli się wreszcie i zrzucili gnój na równe kupki po całym zagonie a prosto, żeby to robota wyglądała po gospodarsku i ziemia była jednakowo nawieziona. Potem poprawili deski, zawrócili ku domowi, stary spojrzał okiem gospodarza po polu, jak też nawóz wygląda i pod miedzą sąsiada coś spostrzegł. Strzymał konie w jednej chwili, krzyknął na Franka krótko, ostro, przyciszonym głosem:

— Łap widły! — i zsunął się spomiędzy desek.

Sam z kopaczem w obu rękach kroczył szeroko ku miedzy, za nim śpieszył Franek z wytrzeszczonymi oczyma. Pod kupką nawozu siedział na pośladku, oparty przednimi nogami o ziemię ogromny, uśliniony odyniec — zziajany, zmęczony. Spoza warg po obu stronach ryja sterczały mu białe, długie, ku tyłowi zakrzywione kły. Franek stanął jak wryty — jeszcze nigdy w życiu takiego potwora nie widział.

Błaszczyk podszedł wolniej trochę i ręką go postraszył: badał. Dzik ani drgnął, ani się poruszył. Patrzał na niego małymi przekrwionymi ślepiami boleśnie jakoś i słabo. Obok stała kałuża krwi — Błaszczyk upewnił się, że dzik ranny i dogorywa. Przybliżył się na odległość widliska, rozstawił szeroko nogi, zaparł się nimi o ziemię i zamachnął strasznie, mierząc kopaczem między uszy w sam kosmaty łeb. Nim jednak zdążył opuścić kopacz w dół dzik warknął szatańsko gardłem, skoczył jednym odbiciem nóg z miejsca jak pocisk i runął całym ciężarem używiczonego cielska na Błaszczyka. Chłop chlasnął jak ścięty na mokrą ziemię beknąwszy niezrozumiale. Franek zaś rżnął widły pod siebie i z płaczem pędem pobiegł do domu zostawiwszy konie i ojca.

Dzik przytłoczył Błaszczyka racicami, deptał, charczał z wściekłości i trącał ryjem, aż go przewrócił twarzą do ziemi. Przednimi nogami wparł się w niego, przycisnął, zadem założył o ziemię mocno i pochyliwszy uzbrojony ryj zaczął go szarpać ostrymi nożami kłów. Ciepał się trochę Błaszczyk, omdlałymi rękami chwytał odyńca tu i owdzie, podrywał się jeszcze krzepko, ale za chwilę ustał zupełnie przywalony ogromem dzikowego cielska na plecach — omdlał.

Zwierzę w jakiejś nieposkromionej furii zerwało mu w drobne rząszki kożuch i całe ubranie, zdarło z nóg mięśnie aż do kości, wszystko ciało z krzyża i pleców, poryło głowę. Rzężało wściekłym charkotem, całe ubrudzone w swojej posoce i krwi Błaszczyka, oszalałe z bólu i wściekłości darło na nim skórę i ciało w drobiazgi, łamało kości, przewracało na boki i miażdżyło z bestialskim zawzięciem, z wściekłą zajadłością, podrzucało na ryju bezkształt ludzkiego mięsa z nieokiełznanym rozpętaniem szału.

Krew ludzka ubroczyła glebę Błaszczykowego pola.

Od wsi waliła gromada chłopów z siekierami i widłami. Psów nie brano w obawie, że je nieopatrznie dzik rozszarpie na kawały. Sami szli szybko ale ostrożnie wzajemnie się ucząc, zachęcając i ostrzegając — jak podejść rozwścieczonego dzika.

---

*) Z opowiadania „Polowanie" zawartego w tomie pt.: „Wyżynka", który ukaże się w druku nakładem Księgarni Łowickiej w Łowiczu.

Zastali krwawą bezkształtną masę ciała ludzkiego, ubroczone strzępy ubrania i dzika czerwonego od krwi. Leżał obok i dogorywał. Dobili go siekierami.

*

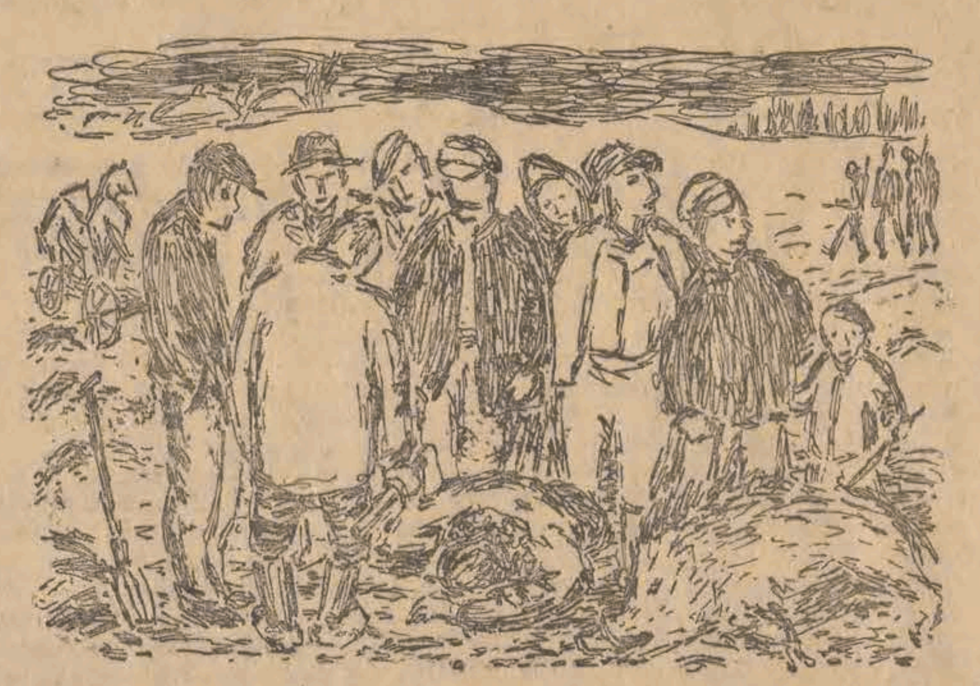
Każdy człowiek wobec pewnych faktów, jakie go się bezpośrednio tyczą, chce ułożyć swój do nich stosunek według tej zasady, która u dzieci objawia się w powiedzeniu: — moje na wierzchu. Nie był wyjątkiem w tym wypadku i pan Leśniewski.

Kiedy po jakimś czasie powrócił dojeżdżacz i wśród ogólnej wrzawy służbiście zameldował, że owszem dzik jest, ale leży na chłopskich polach i tam go nie chcą chłopi oddać — mówią coś o jakimś zabitym czy rannym, pan Leśniewski zwrócił się do właściciela:

— Panie hrabio, proszę mnie wziąć w obronę! Krzywda mi się dzieje!

— Co takiego? — padł spokojny głos właściciela spod uszatej kapuzy — u mnie nie może być krzywdy — oświadczył z wyraźnym tonem wyniosłości.

— Dzika, jak pan hrabia wie, strzelałem i legł na sąsiednich polach. Tam go chłopi znaleźli, ale nie chcą wydać. Meldował dojeżdżacz.



Przywołano dojeżdżacza i zdawał powtórnie relację właścicielowi. Poczem padła decyzja.

— Dobrze. To pan Strzemski załatwi.

Pana Strzemskiego! — ledwie uchwytnie przy ostatnich słowach wzmocnił głos.

Wśród rozmów, gwaru, nawoływań i okrzyków zdziwienia nad rozłożonymi trofeami ostatniego zaciągu niósł się w tłumie głos powszechny od człowieka do człowieka jak echo w lesie od drzewa do drzewa.

— Panie Strzemski! Panie Strzeemski! Panieee Strzeeemski!!!

Nareszcie pan Strzemski się znalazł. Młody, niepozorny, suchy administrator. Było jednak w jego oczach coś takiego, co go wyróżniało spośród ludzi, jak wyróżnił go właściciel, który sprawę zamknął krótkim wyraźnym rozkazem:

— Ludzie są do dyspozycji. Dzik ma być dzisiaj w podwórzu!

*

Nad krwawymi strzępami Błaszczyka i burym ścierwem odyńca otoczonym wiankiem ludzi w pewnej chwili zabrzmiał niespodzianie okrzyk:

— Pańskie idą!

Gromada chłopów, dzieci i kobiet podniosła oczy znad ziemi i obróciła się ku lasowi, skąd z granatowej mgły przedwieczerza od granic oderwała się szara kępa ludzi z małym, drobnym człowiekiem w przodzie.

Powietrze szarzało wieczorem i przesycało się coraz gęstszą szreżogą mgły.

1924.

Teodor Goździkiewicz

Jan Marszałek

NIEDOSTRZEGALNE SAMOBÓJSTWO

O Ubezpieczalnię Społeczną dla wsi

Ktoś powiedział kiedyś, że tylko te dzieci chłopskie żyją, których śmierć nie zmogła. Wydaje mi się, że z równą słusznością możnaby to powiedzenie odnieść do całej ludności wiejskiej. Warunki bytowania bowiem na wsi jeszcze dziś są tak prymitywne, że tylko jednostki o organizmach odporniejszych mogą utrzymać się przy życiu.

Prymitywne, urągające wszelkim zasadom higieny, życie sprowadza do chłopskiej izby często choroby, a śmierć bierze liczne ofiary. Stan taki wydaje się ogółowi społeczeństwa wiejskiego zupełnie naturalny. Człowiek według przeciętnego chłopa rodzi się po to by umierać. Apatia i bierność z jaką przyjmuje wieś wszelkie choroby, nosi na sobie cechy przeraźliwego tragizmu.

Jeśli naprzykład kogoś z domowników złoży choroba, to jest najczęściej z początku lekceważona jako słabość, która sama winna przejść bez pomocy lekarza. Czasami rzeczywiście przechodzi, jeżeli jest to jakaś drobna niedyspozycja, ale nie rzadko kończy się tak jak niedawno zaobserwowałem u jednego z moich sąsiadów.

Jakoś wczesną wiosną poprzedniego roku córkę moich sąsiadów dwudziestoletnią Marysię chwycił jakiś uporczywy kaszel. Ano jak kaszel, to kaszel, Zwłaszcza jesienią, czy na wiosnę, to nie żadna dziwota. Dziewczyna może już wtedy czuła się niedobrze, ale bagatelizując tę „chwilową niedyspozycję" pracowała w gospodarstwie na równi z innymi domownikami.

Przeszedł miesiąc, dwa, dziewczyna czuje się gorzej. Idzie na jakiś czas do łóżka, a kiedy i łóżko nie pomaga, serca najbliższych opanowuje niepokój: Rodzice uciuławszy trochę pieniędzy wysyłają ją do Łodzi do lekarza. Jednak okazuje się, że już wszystkie zabiegi będą spóźnione: lekarz stwierdził gruźlicę płuc, a to przecież w warunkach chłopskiego bytowania oznacza z zasady — śmierć.

I taki też był koniec dwudziestoletniej chłopskiej sórki. Umarła w początkach stycznia 1947 r.

Ale czy ona jedna?

Z pewnością nie pierwsza to i nieostatnia ofiara, bowiem choroba w chłopskiej izbie jest stałym gościem, przychodzi niewiadomo kiedy.

„Dzieci chodzą blade i owrzodzone w strupach i krostach — jak powiada jeden z obserwatorów [*]) życia chłopskiego. — Przeróżne ropne, wysiąki choroby oczu, uszu, żołądka są na porządku dziennym. Powszechne są również różne puchliny, skrzywienia oczu, trwałe skaleczenia rąk w maszynie gospodarskiej. Dziesięcioletnia dziewczyna ma obwisłe ramiona i skrzywiony kręgosłup od niańczenia dzieci, których ciągle przybywa. Dużo jest kalek i niedojdów, bądź z urodzenia, bądź z przypadku. Choroby zakaźne mnożą się epidemicznie..."

Cóż do tego lapidarnego wyliczania chłopskich nieszczęść można dołożyć? Chyba tylko, że zjawisko to tym jaskrawiej występuje im biedniejsza jest wieś, czy okolica. I oto stajemy przed jednym ze źródeł chorób.

Źródła chorób

Bieda jest tu najbardziej zasadniczą przyczyną chorób w środowisku wiejskim.

Bieda zmusza chłopa do pracy ponad siły nieraz, bieda każe chłopu zapędzać nieletnie nawet dzieci do zajęć gospodarskich, bieda wreszcie nie pozwala chłopu na skuteczne leczenie choroby w razie jej pojawienia się.

Na szczęście reforma rolna stawia przed chłopem perspektywy podniesienia jego dotychczasowej stopy życiowej, a co za tym idzie możemy liczyć w przyszłości na pewną poprawę.

Sama jednak poprawa bytu materialnego chłopa nie zdoła usunąć chorób z jego życia. Konieczne jest tu zaprowadzenie higieny w życiu pojedyńczego człowieka wsi niemożliwe bez konsekwentnej, a przekonywującej propagandy higieny w szkole. Wszystkie choroby, zwłaszcza epidemiczne, które mnożą się do dziś na wsi mają swoje wylęgarnie w brudzie, jaki otacza chłopa w jego codziennym życiu. Brak jakiejkolwiek ostrożności ze strony ludności wiejskiej dopełnia reszty.

Wszyscy członkowie rodziny jedzą często z jednej miski z powodu braku naczyń stołowych. Bielizny na noc nie zmieniają z zasady. Prócz tego zdarza się nie rzadko zwłaszcza u tych, którzy śpią na tak zwanych „wyrkach" w stajniach czy oborach, że nawet ubrań wierzchnich na noc nie zdejmują. Często zdarza się, zwłaszcza gdy to pora ciepła, że nie nosi się również bielizny dziennej w ogóle, nic więc dziwnego, że najrozmaitsze insekty mają wprost wymarzone warunki rozwoju, a jako robactwo przenoszące się z łatwością z jednej osoby na drugą, stają się przyczyną epidemii. Zwłaszcza, że woda jest mało w użyciu, mydła używa się jeszcze rzadziej. Nawet przy praniu mydła wychodzi tyle co na lekarstwo, zwłaszcza przy tak zwanym praniu „u rzeki".

Z gotowaniem bielizny mało kto sobie zadaje kłopotu w bieleniu jej, wyręczając się najczęściej słońcem lub mrozem. Ponieważ oba te czyniki nie zawsze są „pod ręką", więc bielizna nie wiele różni się od brudnej.

Specjalna uwaga należy się pożywieniu chłopa, które jest mało urozmaicone, proste a niepożywne, prawdziwa „pasza objętościowa", ciężkostrawna i godzinami zalegająca w żołądku. Do picia służy surowa woda czerpana ze studni, która ze względu na bliskość stajni czy obór zacieka gnojówką. Taka woda musi sprowadzić chorobę nawet na organizmy odporne.

Jak zaradzić złu?

Zaradzić temu złu w sposób skuteczny można jedynie na drodze akcji zorganizowanej. Przy tym liczyć się trzeba również z tym, że nawet w pomyślnych warunkach materialnych chłopa, nawet przy przestrzeganiu przez niego zasad higieny zawsze możemy się liczyć z wypadkiem choroby w chłopskiej izbie. Pomyślność materialna i higiena w życiu mieszkańców wsi ograniczy tylko ilość wypadków chorobowych, nie usuwając choroby jako zjawiska w ogóle. A choroba, zwłaszcza poważniejsza, zawsze pociąga za sobą znaczne wydatki, które w poszczególnych wypadkach mogą być tak wysokie, że równać się będą katastrofie finansowej niejednego chłopa.

Dlatego też należałoby zastanowić się nad możliwością ułożenia na wsi takich stosunków zdrowotnych, któreby zapewniły społeczeństwu wiejskiemu pomoc na wypadek choroby. Na gruncie miejskim istnieje ubezpieczalnia społeczna dla robotników i pracowników umysłowych oparta finansowo na funduszach ściągniętych od pracodawcy. Pomimo licznych utyskiwań na praktyczne realizowanie pomocy lekarskiej potrzebującym ze strony ubezpieczalni, należy stwierdzić, że jest to wielkie dobrodziejstwo dla klasy robotniczej, którego niestety ludność wsi z małymi wyjątkami jest zupełnie pozbawiona.

Czasy dzisiejsze, czasy wielkich reform społecznych nadają się jak żadne do wypełnienia i tej luki. Reforma rolna oddała do dyspozycji zawodowej organizacji chłopskiej, Związku Samopomocy Chłopskiej środki materialne, które umożliwiają mu między innymi również i realizacją pomocy sanitarnej dla swych członków.

W razie gdyby fundusze Związku na ten cel przeznaczone nie wystarczały, w sukurs winny przybyć fundusze gminne, które mogłyby być wzmocnione specjalnym podatkiem ubezpieczeniowym, gdyby wydatki na cele sanitarne gminy miały przekraczać stojące do dyspozycji fundusze. Taki podatek z pewnością mniejsze uczyniłby spustoszenie w chłopskiej kieszeni, niż nawet niezbyt kosztowna choroba.

Gminne Ośrodki Zdrowia

Dla urzeczywistnienia postulatu pomocy sanitarnej dla wsi konieczne byłoby zorganizowanie Gminnych Ośrodków Zdrowia.

I znowu Związek Samopomocy Chłopskiej jest predystynowany jak nikt inny do realizacji tego postulatu. Jako rozporządzający resztówkami podworskimi mógłby jedną z takich resztówek przeznaczyć na lokal dla Gminnego Ośrodka Zdrowia. Byłby to zarazem szpital i punkt sanitarno - opatrunkowy w razie nagłego wypadku dla wszystkich mieszkańców gminy.

Jasne jest, że dla realizacji takiego ośrodka sam lokal nie wystarcza, choćby to miał być jakiś wspaniały pałac dworski. O wiele istotniejszym zagadnieniem byłoby wynalezienie odpowiedniej fachowej obsługi — lekarza, pielęgniarek.

I tu mielibyśmy istotną trudność do pokonania, ale mam wrażenie, że trudność ta jest tylko przejściowa. Już bowiem za trzy, cztery lata możemy się liczyć z wielkim napływem „nowoupieczonych" lekarzy. Utwierdzają nas w tym przekonaniu przepełnione wydziały medyczne na wszystkich uniwersytetach.

Prawda, że młodemu lekarzowi potrzebna jest praktyka, by mógł on być skutecznym sprzymierzeńcem w walce z chorobą, ale to też nie trwa wieki, a dopóki brak by było jeszcze nowych sił lekarskich, możnaby zaangażować do tej pracy lekarzy zatrudnionych po miastach, z tym, że lekarz taki z najbliższego miasta, czy miasteczka przyjeżdżałby co drugi, czy trzeci dzień do Ośrodka, a poza tym pracę w Ośrodku możnaby powierzyć jakiejś doświadczonej pielęgniarce czy felczerowi.

Już nawet tak połowicznie załatwiona sprawa opieki lekarskiej byłaby dla wsi wielkim dobrodziejstwem,

Specjalną opieką należałoby otoczyć matkę i dziecko.

Wieś była zawsze rezerwuarem biologicznych sił narodu, ale może dla tego właśnie poświęcano zbyt mało uwagi zagadnieniu opieki nad matką i dzieckiem. Miejsce położnych, czy lekarzy specjalistów zajmowały i zajmują dotychczas na wsi „wypraktykowane" starsze kobiety, co to już nie jednemu dziecku pomagały ujrzeć światło dzienne, doskonale znające się na urokach i ich zamawianiu, ale zato zupełnie nieuznające przepisów higieny, nic więc dziwnego, że nieraz z dzieckiem umiera i matka. W pomyślniejszym wypadku kończy się taka „pomoc" trwałym schorzeniem.

Uzdrowieniem stosunków i na tym odcinku powinny się zająć właśnie owe Gminne Ośrodki Zdrowia.

Poza tym sprawa opieki lekarskiej nad dziatwą szkolną, która winna być przecież co pewien czas poddana dokładnym badaniom lekarskim, zarówno w celu kontrolowania jej fizycznego rozwoju jak i wykrywania ognisk epidemicznych w środowisku wiejskim — to również sprawa, która „nie cierpi zwłoki".

A wszystkie te bolączki mogłyby być usunięte, gdyby owe Gminne Ośrodki Zdrowia mogły w tak najkrótszym czasie „stać się ciałem". Warunki obecne sprzyjają temu jak nigdy przedtem.

Uwagi końcowe

Być może, są w tej wypowiedzi jakieś nieścisłości, czy niedociągnięcia. Wąskie ramy artykułu nie pozwalają na zbyt szczegółowe i drobnostkowe projektowanie. Ale nie to jest ważne. Stokroć ważniejsza jest sama chęć realnego poprawienia stosunków na odcinku zdrowotności wsi. Ludzie, którzy by chcieli i mogli rozpocząć pionierską pracę w tej dziedzinie, w trakcie realizacji znajdą z pewnością praktyczne możliwości urzeczywistnienia tego postulatu.

Konieczne jest jak najrychlejsze przedsięwzięcie pierwszych kroków w celu uzdrowienia stosunków jakie do dziś panują na odcinku sanitarnym wsi.

Stan bowiem obecny trudno inaczej określić, jak tylko: powolne, a niedostrzegalne samobójstwo.

*) B. Świątek „Kopalnie chleba" — Tempo, r. II. Nr 4, 1938 r.

Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś?*)

Maciej Czuła (Brzesko)

Może nie w ramach konkursu, ale jednak na podstawie doświadczenia opiszę, co czytała wieś dawniej, co lubi czytać obecnie i co pragnęłaby czytać.

1) Od jak dawna moja pamięć sięga, a więc mniej więcej 50 lat temu i później, odkąd chłopi nauczyli się coś niecoś czytać, a potem już i dzieci znajomość czytania ze szkół wyniosły, zawsze lubiano czytać powieści historyczne, bohaterskie, obyczajowe, fantastyczne, byle nie trudne, umoralniające i społeczno - katolickie. **Nie lubiano nigdy powieści lubieżnych, pornograficznych z trójkątem czy czterokątem małżeńskim.** Nie lubiano także czytać większych utworów wierszem i stąd dzieła Mickiewicza. Słowackiego itd. długo się musiały wyleżeć, nim trafiły pod wiejskie strzechy. Pamiętam, bo była mała biblioteczka w szkole, jak rozchwytywano powiastkę o Michałku, bohaterze w wojnie szwedzkiej, jak czytywano z rozkoszą powieści historyczne Kraszewskiego, Kaczkowskiego, i innych pomniejszych pisarzy, a pieśni o Ludgardzie—wyjątek z powieści Kraszewskiego — zaczynający się od słów: „Powiejcie wiatry od wschodu, o Ludgardzie, skąd był rodu itd." nucono po domach. Ale „Pan Tadeusz" leżał w bibliotece szkolnej nietknięty i bodaj czy nie ja pierwszy z uczniów rozsmakowałem się w jego czytaniu. Zbytecznym dodawać, że wielkim wtedy popytem cieszyły się zwłaszcza u kobiet utwory pobożne, skąd też różne „Intencje Apostolstwa S. J.", „Głosy Katolickie" i gazetki wydawane przez księży, a nade wszystko pieśni, śpiewane na odpustach przez dziadów, drukowane w wydaniach groszowych, znajdowały chętnych zwłaszcza wśród starszych nabywców.

2) Obecnie czyta się najwięcej na wsi gazet, o ile regularnie dochodzą, bo poczta w doręczaniu pism mocno na wsi szwankuje. Na pierwszym miejscu czytywane są organy partyjne, a więc organy PSL i SL oraz organy Samopomocy Chłopskiej, bo organy partii robotniczych nie znajdują chętnych zwolenników.

Z powieści na pierwszym miejscu wśród starych i młodych stoi „Trylogia" Sienkiewicza „Ogniem i mieczem", „Potop", „Pan Wołodyjowski", „Krzyżacy" i „Na polu chwały" ale tę ostatnią książkę trudno dostać. Mówią, że słabsza od pierwszych powieści. A poza tym żyją ciągle wśród ludzi powieści Kraszewskiego, Rodziewiczówny, Orzeszkowej itd. choć młodzież woli czytać Kiplinga, Maya, Mark Twaina, a z polskich Makuszyńskiego, Tetmajera, Orkana, Reymonta, mniej poczytne, bo trudne są powieści Żeromskiego, Struga, i niestety, Jana Wiktora. Pobożnych utworów czyta się już znacznie mniej. Książek pisanych wierszem w dalszym ciągu mało, pornografia i powieści miłosne nie mają nadal pokupu, a z odpustowych pieśni na wsi śladu nie ma.

Wieś czeka na coś większego w dziale literatury, godne epoki, którą przeżywamy. Ale musi to być powieść dobra, a w każdym razie nie wierszowana.

Co chciałaby wieś czytać obecnie? Po wielkich wstrząsach moralnych i fizycznych powinny się ukazać powieści - epopee, osnute na tle koszmarnych przeżyć wsi w czasie okupacji, wszystkie jej męki i cierpienia, mające jednak zakończenie odprężające akordem podnoszącym na duchu.

A może nie trzeba tego opisywać, skoro wieś polska przechodziła tę całą gehennę pod okupantem w takim stopniu, że żadne opisy nie oddadzą strasznej prawdy?

Tak, ale to wszystko zna wieś tylko ze swego podwórka, a nie zna całego wyuzdanego bestialstwa Niemców ze wszystkich terenów Polski, nie jest dostatecznie antyniemiecko nastawiona, nie nienawidzi Niemców, tak jak Niemcy nas nienawidzą. A nienawidzieć ich musi naród polski, choćby tego nie chciał, bo Niemcy jako nasi sąsiedzi są najgorszymi w świecie, i ciągle niebezpiecznym sąsiadem.

Powinny się ukazać powieści osnute na tle tarć socjalnych, obrazujące wyzysk biednego przez bogacza i pragnienie wsi w kierunku zdobycia wiedzy, ulepszenia gospodarki, podniesienia jej mieszkańców na najwyższy poziom kultury, umoralnienia ludu itp.

Powieści obyczajowe i bohaterskie wyczyny batalionów chłopskich, młodzieży obojga płci w walce z wrogiem, z odrobiną sentymentalnej prawdziwej miłości, będą równie dla wsi pożądane i dla wszystkich fascynujące.

Powinny także być drukowane powieści zlekka fantastyczne, zbliżone do możliwych realnych osiągnięć, mogą być także i utopijne, fantastycznie nastawione dla jakiejś pięknej ludzkiej idei, do jednak zdrowej, na rozsądnym pomyśle opartej. Nie marzenia ściętej głowy, ani kpiny ze zdrowego rozsądku.

Powieści historyczne, podróżnicze, obrazujące wyczyny i stan kulturalny innych narodów zawsze będą na wsi mile widziane. A powieści historyczne z dziejów naszego narodu, opis jego upadków i wzlotów będą przez wieś pochłaniane.

Również powieści obrazujące życie na innych planetach, tajniki życia pozagrobowego, oraz rozwiązujące zagadnienia religijne będą ciekawym tematem dla wsi.

Powieści psychologiczne próbujące wyświetlić zagadnienia geniuszu, demonów dobra i zła, oświetlające charaktery despotów, wielkich wodzów i wielkich zbrodniarzy, nałogowych kłamców w wielkim stylu i biczów ludzkości, byłyby — po obecnej strasznej wojnie dobra ze złem — rozchwytywane.

A w końcu potrzebne byłyby powieści dla wiejskiej młodzieży, o nastawieniu wybitnie patriotycznym, bohaterskim, uczące, jak żyć, działać i pracować należy, ażeby być społeczeństwu, narodowi, sąsiadom i rodzinie najwięcej pożytecznym. Oto książki, któreby wieś czytała i wchłaniała.

Seweryn Skulski (Karnkowo)

Autorem takiej powieści winien być równocześnie — historyk, dramaturg, literat-powieściopisarz. Grający główną rolę Boryna czy Rafał z lasu, winien się był urodzić jeszcze pod trzema zaborami. Patrzeć na wydziedziczenia przez Niemców, na sposoby krzyżactwa pruskiego, niszczące polskość, na szubienicę na stokach cytadeli warszawskiej, na szlaki wygnańcze na Sybir.

Winien widzieć „wolność" Polaków pod Austro - Węgrami, którzy śpiewali po polsku, ale zawsze bosi i głodni. Winien znać dążenia ks. Ściegiennego i Kościuszki, ich walkę dla narodu. Winien widzieć obszarników polskich, bijących czołem w imieniu narodu, każdy innemu zaborcy i w różnych okresach, temu, komu ich egoistyczna polityka kazała. Winien znać treść hołdowniczego adresu Borlickiego do cesarza austriackiego, a Radziwiłła i Dmowskiego hołdowniczego adresu przed carem, a potem tegoż samego Radziwiłła i Sapiehy przed tronem Wilhelma, gdy w Rosji zwyciężyła rewolucja i nie było nadziei, że pod berłem cara da się utrzymać niewolę chłopa i robotnika folwarcznego, a razem z ich niewolą, obszarów ziemskich.

Taki bohater powieści winien być pod Kijowem, gdzie ponoć walczył o ziemię dla chłopów, a o kopalnie i fabryki dla robotników. O tą rzekomą sprawiedliwość społeczną. Bo słusznie jeden z parcelarzy, co ziemię otrzymał z reformy rolnej w Zajezierzu, pow. lipnowskiego powiada mi: — „gdy szliśmy na Kijów, to generałowie, ministry i panowie ziemię nam dawali, a teraz przyszedł taki sam, jak i ja w roboczej bluzie, działkę mi wymierzył i mam ziemię". Jak się to stało?

On będzie czytał taką powieść, która mu będzie powiadać, jak się to stało.

Zatem nasz bohater w powieści dla wsi winien iść spod Lenino do Lublina po reformę rolną, a potem pod Berlin, a spod Berlina powrócić do odbudowy politycznej i gospodarczej Polski Ludowej.

Taki bohater winien być przygotowany na kule zza węgła, na mordy kainowe wypływające, z ideologii hitleryzmu, a służące umarłym politycznie jednostkom, trudno się godzącym z tym, że każdy człowiek obowiązki winien nieść swej ojczyźnie.

Winien być przygotowany na wsteczne i reakcyjne zamiary Andersów i reakcji międzynarodowej i na ich pobratymcze rodzime ugrupowania, czy są to PSL czy inne, czy ich sztandarowym wodzem jest Mikołajczyk lub inny człowiek.

Taki bohater winien **pracować** w Związku Samopomocy Chłopskiej, zabiegać o opiekę lekarską, o kino na wsi, gazetę i książkę, teatr, spółdzielnię, szkołę rolniczą, młyny, mleczarnię, o zasiew każdego zagonu ziemi, o jedność chłopsko-robotniczą, o dostawę świadczeń, o wspólną pracę całego Bloku Demokratycznego, o zwycięstwo wyborcze nad wstecznictwem, o podniesienie gospodarczo-kulturalne całego narodu, o Polskę w sojuszu z demokracjami i rodami słowiańskimi. O spolszczenie ziem nad Odrą i Nissą. O to, żeby zbój germański nie przekroczył więcej ich fali po śmierć polskich dzieci, po gwałt nad siostrami, żonami i matkami, po miliony mogił, po ogień krematorium, po ruiny naszej stolicy, barykad, zawsze dla ludu przez lud, przeciwko przemocy, bezprawiu i gwałtom w imię ludzkości i praw człowieka.

Taki bohater niech będzie chłopem, bo w krwi narodu jego krwi jest siedemdziesiąt procent. Niech będzie dobry, ale twardy i uparty, jak to niewola jego była przez przeciąg wieków.

Takiej powieści więc chce wieś i taką będzie czytać.

Piotr Płonka (Piekary Śląskie)

Gdybym był zawodowym powieściopisarzem, napisałbym powieść współczesną, a bohaterem tejże powieści byłby syn chłopa powracający z wojny. **Przykład.** Przed niedawnym czasem byłem u jednego młodego zdemobilizowanego żołnierza, który właśnie czytał powieść Ksawerego Pruszyńskiego „Droga wiodła przez Narwik". Jak się panu podoba ta powieść? — zapytuję. A on na to— Obywatelu, książkę tą, się dobrze czyta, ale człowiek jest już tak przepojony tą gehenną wojenną, tym kataklizmem ludzkim, że my żołnierze zdemobilizowani chętnie byśmy coś przeczytali o pokoju. Byłoby dobrze przeczytać jakąś książkę o czasach powojennych przeplataną różnymi przeżyciami frontowymi; szukam właśnie takiej książki, do dziś dnia nie znalazłem jeszcze nic. A więc tak się zapatrują dziś żołnierze na powieści wojenne i powojenne. Dlatego byłoby wskazanym napisać powieść na tle pokoju przeplataną fragmentami wojennymi.

Naturalnie powieść z włączeniem dokumentów, jakichś listów, sprawozdań itd. nie jest żadną powieścią z punktu widzenia literackiego, ale raczej reportażem, który się nigdy tak dobrze nie czyta, jak powieść. Fabuła winna być prosta. Na przykład — żołnierz wraca do chaty chłopskiej, siada na długiej drewnianej ławie i zaczyna rozmawiać o przeżyciach swoich, o Lenino, Warszawie, o wale Pomorskim, a od czasu do czasu przeplata swoje opowiadania jakimś żartem czy dowcipem. Słuchacze, którzy przecież tam z nim nie byli, wierzą w to, co mówi i są zachwyceni. Lepiej wierzyć, jak się iść pytać.

Co do tła, to tutaj dosyć dużo do powiedzenia. Jeżeli autor pisze jakąś powieść regionalną, to przede wszystkim zaznajomić się musiałby z tą ziemią, którą właśnie opisuje.

Naturalnie powieść zapowiada się wtedy już dobrze, jeżeli początek jej jest ujęty w jak najlepszy sposób. Jeżeli czytam jakąś książkę, już od razu początek tej powieści musi mi się podobać. Jeżeli nie jest zachwycający, to przeczytam jeszcze kilka stronic, dajmy na to 20 lub 30. Książka, a raczej treść mi się nie podoba, odkładam na bok. Więc dużo na tym zależy, czy początek powieści jest dobry, czy nie. Tak kończę moje opisy, uważając jako dla niezawodowca za wystarczające.

Michał Średniawa (Tworkowa k./Brzeska)

W sprawie powieści miałbym takie uwagi, żeby były pisane o życiu wsi: o pracy na roli, o zwyczajach ludowych — chrzciny, zaręczyny, wesele, dożynki, śmigus, chodzenie kolędników z gwiazdą, turoniem, konikiem i szopką. Zwyczaje pogrzebowe, ale pisane w duchu katolickim, gdyż tylko takie powieści lud tutejszy chciwie czyta. Dalej mogą być powieści załączone z wyjazdem w obce lub zamorskie kraje ze wsi za zarobkiem, lub historyczne: z opisem jak chłopi pracowali za dawnych królów polskich i szlachty, jakie mieli prawa i ucisk; z dziedziny wychowawczej: chodzenie młodzieży do szkoły i później zalecanie, tańce, zabawy ludowe; powieści egzotyczne: jakie w dalekich zamorskich krajach są zwyczaje na wsi, jak w polu robią, sieją i orzą. Zarazem mogą być też powieści z czasów okupacyjnych niemieckich o życiu wsi, i jaki miał lud ze wsi ucisk od władz okupacyjnych — poparte szczegółowymi dokumentami.

Stanisław Rogowski (Gadowo)

Co to jest powieść? Powieść jest to przewodnik życiowy, z którego młodzież powinna czerpać pokarm do wychowywania się, a dorośli pokarm hartu, wytrwałości i uczyć się pożytku własnej osoby dla świata. Oczywiście, zawsze tu mowa o powieści dobrej, w której tkwią przede wszystkim pierwiastki dobrej intencji i odrobina artyzmu.

Ogół ludzi czytających książki nie zawsze jest wymagający co do wartości powieści i nie zawsze się nad tym zastanawia, co czytać, czyta po prostu, co mu podleci pod rękę, a więc zależnie od tego, jakie powieści przewijają się przez rynek czytelniczy, taki mamy ogół czytelników.

Ostatnimi czasy przed wojną rozpowszechniła się tak znana brukowa powieść, w której tych zasadniczych pierwiastków brakowało, o których wyżej była mowa, lecz były natomiast pierwiastki działające jedynie na zmysł ciekawości. Była w tych powieściach jakaś domorosła egzotyka, postaci i bohaterowie bez oblicza i charakteru, odziani w perły i atłasy, snujący się po pałacach i zamkach wśród kapiących przepychem komnat i sal zwierciadlanych. Cudowność życia owym bohaterom układała się bez ich wysiłku fizycznego i psychicznego, a gdy czasem chciano im zaszkodzić, cały świat był przeciwko nim, ścigał ich i prześladował, a oni mimo wszystko żyli, byli zdrowi i cali i wbrew woli całego świata dokonywali tego, co im się podobało.

Czytelnicy o danym bohaterze takiej powieści wyrażali się, że zabili go i uciekł. Powieść taka wkrótce po jej przeczytaniu zostaje zapomniana jak mdły sen, dając tylko pokarm ciekawości czytelnika i chęć uciekania od twardej rzeczywistości w labirynt złudzeń. Jeszcze w dawniejszych czasach akcja powieści nie mogła się inaczej toczyć jak tylko w środowisku królewskim magnackim, pańskim, szlacheckim i z tego środowiska musieli też się wywodzić bohaterowie i wszelkie figury, a gdy była mowa o chłopie, to tylko jedynie dzięki panu, przy którym służył, spełniał takie czy inne funkcje, no i mówiąc o panu, jako przedmiocie zasadniczym, wspomniano mimochodem i o tej istocie podrzędnej, jaką był chłop. Dziś, gdy mowa jest o nim, gdy głównym odbiorcą powieści ma być wieś o gruntownie przebudowanym ustroju. Więc i ta powieść może ulec zmianie, musi wprowadzić takie hasła, ażeby czynić postęp w rozbudowie nowego świata, ażeby chłopa zahartować duchowo, ze sfery „lepszego towarzystwa" trzeba akcję powieści przenieść do środowiska wiejskiego i wprawić w życie ten przebogaty świat, który dotąd drzemał w zapomnieniu. Chłop, którego marzeniem było to, żeby dostać się do służby dobrego pana, musi dowiedzieć się że w nim tak samo siła ducha się kryje, że on tak samo może być samodzielnym i wielkim człowiekiem, z którego naród może mieć wiele pożytku.

Powieści, której potrzebuje dzisiejsza wieś, nie mogą wypełniać imiona: Janusze, Bogdany, Dominiki, lecz Jantki, Tomki, Bartki, oni ze swoim sercem, ze swoimi umysłami i muskułami muszą wejść w świat dzisiejszej powieści zapanować na roli, znaleźć się w szkole średniej i wyższej, przez szkołę silnym i przygotowanym elementem płynąć w świat, ażeby we wszystkich dziedzinach pracy mądrością swych czynów dowodzić, że pod względem duchowym i fizycznym stoją na równi z innymi wrastwami społecznymi.

Świat utworzony przez wyobraźnię autora i zaklęty piórem w karty powieści, może obudzić i ożywić świat realny, a żywi ludzie zainteresują się życiem stworzonych bohaterów, pozazdroszczą ich bohaterstwu i zapragną im dorównać. Człowiek częstokroć zdolny jest do dokonania wielkich rzeczy, tylko w tym sztuka, ażeby mu w serce wlać wiarę we własne siły, a tego właśnie dokonuje dobra i dobrze skonstruowana powieść.

Powieść, ażeby należycie spełniała swoje zadanie, nie może być migawkową grą wyimaginowanych fantazji, nie mających nic wspólnego z życiem, lecz wziętym z życia wiernie odmalowanym, lecz mającym mocniejszą tonację konturów obrazem. W pożądanej powieści nie może życie bohaterów układać się zbyt łatwo, muszą być częstokroć wielkie trudności życiowe i gorzkie zawody, a często nawet przed samym celem droga się zawali i wszystko zostanie stracone, bo tak przecie bywa w życiu. Ponad wszyskim musi jednak dominować silny charakter postaci i nieugięte ich postępowanie w dążeniu do celu.

Czesław Janczarski

Z PSEM

Od łąk niedalekich chwytamy czajek kwilenie,
unosi głowę pies żółty: zagadek pełen jest świat!
Ten biały obłoczek, to królik nad dziczką cierpkiej zieleni,
a badyl wiatru nad rowem, to kwiat.

Czy znacie oczy psa, okienka spojrzeń oddanych,
co wiernie trwają wpatrzone w punkcik rozkazu?
I łeb oparty na łapach — my tu czuwamy razem,
gdy wiatr bławatki nieba na hojne rzuca łany.

Opada na powieki pszenicznej miedzy pył senny,
a słońce leśne praży, choć grusza to obłok zielony
co na kudłatym niebie psim zamachała ogonem.
Nad nami, tak nie wysoko, dwie czajki kwilą błędne...

PRZED WĘDRÓWKĄ

O zachodzie, gdy nad parkiem wołały dzikie gołębie chmur,
powiały akacje cieni, pokorną nutę ptak dzwonił —
jakby w oczach, przetartych nagle, był we mnie cichy wtór.
I tak piosenka pobiegła po szczodrym nieboskłonie.

Z wędrówek po chmur urodę, gdy wracam, w piwonii ogródku
płoszyłaś z drzew śliw motyle — tu złotorudy szerszeń
przyleciał z lipowych dziupli i przeciął nitkę — czy smutku?
Piosenkę snułem wędrowną: zbłądziły, rozpierzchły się wiersze....

I tylko pozostał uśmiech, przelotu przejrzysty cień,
opadły smętne pióra, jak głosy ptaków — daleko!
Z cichego źródła wieczoru, z powały gwiezdnych drżeń
jak dnia nowego, uśpiony, wędrówki mojej czekam.

---

*) Wypowiedzi uczestników naszego konkursu drukowaliśmy w n-rach: 1, 2, 3, 4, 5, 7, 8 i 9 „Wsi".

Anna Kamieńska

CZY TALENT WYSTARCZY?

Dyskusja o książce J. Mortona „Inkluzowe wiano"

Czytelnik „chłopskiej powieści historyczno-obyczajowej" J. Mortona i recenzji o tej książce pióra S. Lichańskiego „Talent i doktryna" („Wici" nr 4) może się poczuć zaniepokojony opinią ludowej krytyki literackiej reprezentowanej przez tygodnik „Wieś". Pierwszy jego odruch formułuje się w nakaz: „Nie stracić dla wsi tej książki!" Pominąwszy fakt, że powieść Mortona jest jedną z nielicznych, czy nie jedyną dziś właśnie próbą „chłopskiej powieści historyczno - obyczajowej" i jako taka potrzebuje poparcia ze strony krytyki, posiada ona wyraźny walor wychowawczo-ideologiczny i wiele cech nowego, pomimo nienowych wątków, rodzaju, cech, które przesuwają ją w sferę kultury ludowej, jaką tworzyć chcemy. Taki przydział powieści Mortona jest trafny, chociaż uwzględnimy nawet przedawnienie pewnych elementów treściowych, czy niedostateczne uwypuklenie innych dla pełnego obrazu historycznego.

Wypowiedzi ankiety „Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś" są w ogólnych żądaniach tak zgodne między sobą i tak jednocześnie zgodne z tokiem „Inkluzowego wiana", że powieść ta zdaje się być pisana na zamówienie samej „dzisiejszej wsi". Na sąsiedniej stronie obok ujemnej oceny artystycznej powieści Mortona („składanka różnorodnych wątków i motywów popakowanych dość bezładnie do jednego worka") i ideologicznej („Morton nie zrobi na pewno kariery jako pisarz-ideolog. To, co z tego zakresu znajdujemy w „Inkluzowym wianie" nie przedstawia się zbyt imponująco") — piszą chłopi:

(St. Kiszka) „Dzisiejsza wieś powojenna potrzebowałaby najwięcej powieści pouczającej z życia postępowego chłopa i postępowej wsi, z życia kulturalno - oświatowego, powieści obyczajowej zwalczającej złe obyczaje i skłonności nabytej w czasie wojny, powieści, która by urabiała ducha patriotyzmu i organizacji narodowej i gospodarczej. Powieść taka powinna mieć dodatek jakiegoś romansu czy też opisu charakterów i zwyczajów osób w niej występujących, przez co byłaby łatwiej i z większą chęcią czytana".

(St. Paleczny) „Bohaterem niech będzie człowiek młody, postępowy, zdrowy moralnie, dźwigający wieś na wyższy stopień oświaty i kultury a głównie dobrobytu... Bohaterowi w ogniu walk i trudów, a także przygód, nie wolno się ugiąć i załamać, lecz swe poczynania musi doprowadzić do końca zwycięsko".

Jeśli przyjąć te wypowiedzi jako poważne „zamówienie społeczne" wsi — stwierdzić trzeba, że rzadko one mówią o **„talencie", a** zawsze o **„doktrynie"**. Czy z punktu widzenia samego artyzmu będą to książki złe czy dobre — w tej chwili nas nie obchodzi. Nowa publiczność literacka domaga się doktryny właśnie i to nie w imię mody, kaprysu, gustu, czym pisarz miałby prawo wyniośle wzgardzić, ale w imię prawdziwego głodu i elementarnej potrzeby wyraźnego modelu kultury. Paleczny wymienia książki złe jako gatunek pisarski, a cieszące się na wsi poczytnością: „Dewajtis" Rodziewiczówny", „Znachor" i „Profesor Wilczur" T. Dołęgi Mostowicza Ale żąda uzupełnienia ich ideologią ludową, problematyką wiejską dla celów wychowawczych, kształcących przede wszystkim młodzież chłopską „odpowiednio do stanowiska społecznego, jakie zajmuje lub zajmie w przyszłości". Nie zdaje sobie tylko sprawy, że uzupełnienie to zmieni także gatunek wymienionych powieści.

Jakaż jest jednak „doktryna" krępująca lot talentu pisarskiego Mortona? Czy rzeczywiście jest nią „przejechanie się" po księżach, dewocji i pośrednio — po wizji wsi Reymonta?

Schemat akcji powieści Mortona wydobyty przez krytyka „Wsi" to „konflikt jednostki z grupą umiejscowioną w łonie jednej klasy społecznej". Romantyczne przeciwstawienie jednostki grupie przeniesione potem na teren społecznikowskiej powieści pozytywistycznej może rzeczywiście ma miejsce w „Inkluzowym wianie". Ale w takim ujęciu obserwuje się tylko układ figurek powieściowych, nie uwzględnia natomiast sił, ani kierunku dążeń bohaterów.

Schemat literacki w ujęciu schematu krytycznego — jest to coś, co nie dotyczy w istocie samej książki, samego „Inkluzowego wiana", nie określa jej, nie wyznacza miejsca na półce biblioteki wiejskiej, co zdaniem krytyki „Wsi" być powinno.

Morton przedstawia wieś historyczną, z określonej epoki. Mówi się tam o niedawnym zniesieniu pańszczyzny, o ukazie carskim. To oczywiście mało, aby powieść stała się historyczna. I Lichański zarzuca jej brak kolorytu czasowego. Powieść historyczna XIX wieku polegała przede wszystkim na wywlekaniu całej rekwizytorni zewnętrznej kultury epoki — nieznośne są powstające jeszcze dziś odpadki wielkiej powieści historycznej przeznaczone dla młodzieży, dziejące się niby w dekoracjach amatorskiego teatru.

Powieść Mortona jest historyczna bardziej wewnętrznie. To problematyka jej określona jest w czasie. Ważniejsze niż osadzenie akcji w latach siedemdziesiątych, czy osiemdziesiątych jest wskazanie kierunku przemian. Spętana i wynędzniała wieś popańszczyźniana zaczyna szukać dróg wyjściowych ze swej sytuacji.

Społeczność wiejska w ujęciu Mortona nie ma nic ze statystycznego obrazu; jest to szamotanie się jednostek w dążeniu w górę, wydobywanie się z topieli bytu chłopskiego, nędzy, parcie ku tym różnym furtom, jakie się ludziom narzucały. Ziemia, dolary, umiejętności, religia, miłość — nie mogą być w tej epoce zwykłymi sprawami życiowymi. Trudności w osiągnięciu bogactwa, wiedzy, osobistego szczęścia przekształcają je w pasje pchające do zbrodni, szaleństwa i śmierci. Niespełnione — służą choćby poczuciu wywyższenia się nad innych lub ucieczki w sferę uczuciowego górowania. Na tle bezładnych, rozpaczliwych wyprysków zjawia się idealizowana postać młodego chłopa, który dostrzegł inną drogę awansu materialnego i kulturalnego i mogło się zdawać dzięki chwilowym powodzeniom — drogę słuszną. Jest to droga właśnie zalecana bohaterowi przez Kiszkę, Palecznego i innych autorów ankiety dziś jeszcze. Droga moralności i oświaty jednostkowej. Franek Trojak tylko dzięki osobistym kwalifikacjom moralnym i zawodowym dorabia się na kowalstwie, stwarza sobie życie budzące zazdrość wszystkich członków gromady wiejskiej, obrasta w majętność i szczęście. Byłoby ono zupełne, gdyby nie pamięć o reszcie wsi tonącej w nędzy materialnej i umysłowej. Chęć zaradzenia temu, ambicje działackie Franka, choć wyładowywane tylko w gadaniu, ściągają na niego gniew ciemnego chłopstwa i upadek — może nie ostateczny.

Przypominają się schematy pozytywistycznej powieści społecznej — nie w sensie konfliktu jednostki ze zbiorowością, ale jak w powieściach Korzeniowskiego (np. „Krewni") motyw dorabiania się wbrew wszelkim przeszkodom społecznym, motyw stabilizowania się rodzinnego bytu i dobrobytu na odkrytej wysepce zdrowego lądu w dokolnym grzęzawisku społecznym. Jest to wysepka życia mieszczańskiego, w „Krewnych" — rezygnacja z ambicji szlacheckich na korzyść uczciwej pracy rzemieślniczej, drobnego szczęścia i spokoju. Podobną wysepkę w grzęzawisku wsi popańszczyźnianej znajduje bohater Mortona. On także, mimo, że pozostaje na wsi, stwarza sobie życie w stylu drobnomieszczańskim, pozostając na wsi — wyłamuje się z jej rolniczego bytu dzięki umiejętnościom nabytym w świecie.

Tendencja powieści Korzeniowskiego mogła być uznana za postępową w okresie, w którym utrzymanie się warstwy szlacheckiej i jej przewagi w gospodarce i kulturze przedłużało się mimo spróchnienia tej warstwy właśnie dlatego, że brak było poważnej i dojrzałej klasy mieszczańskiej. Nawoływanie do pracy w rzemiośle, do bogacenia się przez pracę mogło w owym okresie leżeć w planie klasowego przegrupowania, pozbywania się ciężaru zrujnowanej szlachetczyzny.

W powieści Korzeniowskiego jeden z braci usiłując zachować styl życia arystokratyczny upada moralnie i materialnie na bruku miasta. Drugi jednak ostaje się społecznie wchodząc w krąg pracy, mieszczanskiej produkcji.

Na terenie wsi sprawa przedstawiała się inaczej. Powodzenie Franka wydawało się jemu samemu i jego środowisku postępem w stosunku do poziomu życia wsi.

Utopijny obraz jego szczęścia rodzinnego doprowadzony do końca dowodziłby, że zło, nędza, ciemnota wsi nie były konieczne nawet w takim układzie stosunków społecznych, wynikały bardziej z niedbalstwa i niedołęstwa chłopów niż z ustroju. Jakież były tam bowiem realne przeszkody w dążeniu do dobrobytu tkwiące poza umysłowością chłopów? Morton pokazał wyraźnie tylko jedną instytucję ciążącą na życiu wsi. Wybrał wieś, w której nie było dworu, więc konflikt społeczny dworu i wsi odbija się tylko słabym echem we wzmiankach o sporach serwitutowych. Jako instytucję barykadującą postęp wsi pokazał Morton kościół — bardziej nawet w jego wpływie na dusze i umysły ludzi, niż w oficjalnych przedstawicielach. Jest Morton w „Inkluzowym wianie" niemal **monografem** tych zatargów i uraz, manij i namiętności, przesądów i ciemnoty, jakie panowały na wsi w cieniu kościoła.

Zakorzeniały się one i rozrastały w procesie historycznym stanowiąc wykładnik — w sferze kultury — zależności feudalnej wsi pańszczyźnianej. Przejawy tego wpływu zostały przedstawione przez Mortona zgodnie z techniką powieściową — w losie ludzi: Marcyny, Kościelnicy, Franka. Kierunek historyczny tych wpływów był wsteczny.

Trojak wysunął się naprzód w gromadzie chłopskiej wbrew tej sile kościoła, nie uwzględniwszy jej. Wyprzedził własne społeczeństwo klasowe.

Jeszcze „wieś dzisiejsza" żąda w imię doktryny wzoru bohatera szlachetnego, mocnego, ofiarnego i spodziewa się, że w ramach ustroju i istniejących instytucyj można tworzyć postęp przez umoralnianie, sposobami niejako domowymi, prywatnymi, a nie politycznymi.

Podnoszenie się społeczne Franka i jemu podobnych bardziej przedsiębiorczych jednostek wiejskich wyrażało wprawdzie zbiorowy pęd w górę i kierunek jedyny, jaki się wydawał możliwy. Ale właśnie wskutek rozszerzania się majątkowego tych nielicznych — masa chłopska grążyła się jeszcze głębiej w beznadziejności położenia. Społeczny proces postępu na wsi dokonywał się w historii nie poprzez cienką warstwę górną, ale przez masę. Opisane przez Grynwasera bunty chłopskie w roku 1861 spowodowane ogłoszeniem ulg pańszczyźnianych w Rosji były ruchem masowym, bo leżącym w interesie całej klasy chłopskiej. Powieściopisarz współczesny, który doświadczył i losów sanacyjnej reformy służącej interesom najbogatszej, najgórniejszej części chłopstwa i ostatniej reformy rolnej polegającej na masowym awansie — pisarz współczesny — ma prawo być mądry i za tamtą minioną epokę historyczną, którą opisuje. Ma prawo wykazać poprzez osobę bohatera Franka Trojaka, że jego droga nie tylko nie służyła postępowi całej wsi. ale szkodziła mu. „Gniew ludu" ścigał szkodnika, nie niewinną ofiarę. Jak pisze Czarnowski w związku z wędrówką narzędzi pracy, że niechęć do technicznych zmian bywa „forma, w której uświadamia się niejasne poczucie niebezpieczeństwa grożącego dotychczasowej organizacji pracy", tak w ustroju wsi — gromada odczuła niebezpieczeństwo nagłego wywyższenia się jednego z członków, zniweczyła go posługując się ciemnymi siłami swych dusz, zaszczepionymi przez strzegący porządku istniejącego — kościół.

Lichański sądzi, że przyczyny upadku Trojaka — intrygi Kościelnicy, podejrzenie Sakwy są zbyt błahe. Lecz tak jak w awansie Trojaka było pominięcie koniecznych praw społecznych postępu zbiorowego, tak w jego upadku dostrzega się właśnie konieczność i prawidłowość. Trojak zginął dlatego, że „wyobcował się" z procesu społecznego, że klasę swoją pozostawił za sobą w tyle. **Nie ma indywidualnego awansu dla chłopa** — wynika z losu Trojaka — **póki cała masa społeczna ciąży w tyle,** szczęście zdobyte indywidualnie bez względu na los własnej klasy, jest niestałe i podminowane.

Powieść Mortona nie jest melodramatem dlatego, że „szlachetny i mądry bohater pada ofiarą złych i głupich „czarnych charakterów". Takie psychologiczne podejście do niej jest niesłuszne, choć umie Morton rysować i charaktery. Lecz przecież nie czyste treści moralne tu działają, a wykładniki społecznych układów. Łata np. w swojej chciwości na ziemię i pieniądze, za które chce wysłać syna do Ameryki, nie jest „czarnym charakterem". Jego zbrodnicze postępki znaczą drogę jego upartego i w gruncie rzeczy pozytywnego dążenia do przodowania w swojej gromadzie, do znaczenia. Taki sam jest sens społeczny jego zbrodni, co uroczyste niesienie krzyża na procesji. Powaga, dostojeństwo — też są cechami moralnymi.

Jest za to melodramatem powieść Mortona w swoim wydźwięku ideologicznym. Franek upada, lecz nie ginie. Opinia wiejska przełamała się i zaczyna się już skłaniać ku niemu. Po przeżytych doświadczeniach będzie on mógł bardziej politycznie podchodzić do swoich bliskich, uwzględni ich w swoim postępowaniu.

Powieść psychologiczna musiałaby się zakończyć tragicznie — powieść doktrynerska właśnie musi przyjąć także melodramatyczny uśmiech po łzach. W takim ujęciu społecznym — obraz posępny wsi nie dopuszcza jednak pesymizmu i zwątpienia. Tu powieść ludowa dotyka jakiejś utopijnej powiastki. Jest to nowy ton właściwy literaturze ludowej: prawda charakterów, choć jest czymś przyjemnym, nie decyduje o walorze dzieła, ale prawda życiowego układu, w którym się charakter kształtuje. Prawda wsi Mortona nie potrzebuje uzasadnienia w „historycznej" dekoracji. Wybrany przez niego problem **awansu indywidualnego i zbiorowego wsi** — jest w przedstawionej sytuacji społeczno-kulturalnej rozwiązany zgodnie ze **współczesnym światopoglądem.** A to jest dla „melodramatu" społecznego wystarczające.

Lichański zarzuca dalej Mortonowi „małoduszną wrogość do katolicyzmu". Figura księdza u Mortona jest licha moralnie i umysłowo. Jeśli umie on się modlić o dobro ludu, który ograbia, to nie dowodzi to jego dobroci czy słabości. Żaden z bohaterów Mortona nie jest tylko zły, lub tylko dobry. Moralność charakterów wyznacza stan umysłów — głupota rodzi występek, a mądrość cnotę. Jeszcze jeden to rys nowoczesnej, racjonalistycznej postawy Mortona.

„Ironiczno - karykaturalny odpowiednik reymontowskiej wizji życia wsi", jaki krytyk widzi w „Inkluzowym wianie", należy uznać za zasługę Mortona i zdrowy rewizjonizm własnej tradycji. Tym bardziej, że „karykatura" społeczności wiejskiej nie jest tu złośliwa, przeciwnie — bolesna i smutna. Czytelnik „Inkluzowego wiana" odkrywa w powieści coraz nowe karty i obrazy, które pragnąłby podsunąć wszystkim czytającym na wsi, dać je w rękę całej młodzieży do czytania i rozmów.

Bez doktryny — z talentem przedstawiona rzeczywistość historyczna choćby najbardziej zgodna z muzealną prawdą i psychologią byłaby jak ten „farbowany fałsz, obrazki".

„Inkluzowe wiano" Józefa Mortona jest **to** dobry początek nowoczesnej chłopskiej po**wieści,** „jakiej chce dzisiejsza wieś".

Marian Narcyz Listowski

WSIOWE WSPOMINKI

I.

Płot, bez, słoneczniki,
a tu babcia — chatka pochyłona strzechą.
Czereśnia, jaśminu krzak,
beczka wody ze słomianą wiechą.

Babka i chata — zachodowi słońca
spojrzały w twarz, słomianą ręką
przysłaniając oczy — okienko.

Chwila — pełnymi piersiami wieczór chłonąca.

I już słońce pożegnało białe akacje,
babcia dymem z komina zwiastuje kolację.

II.

Moja wieś po pagórkach się wije,
wiosną biała dziewica u ołtarza.
A po miedzach rosną chwasty niczyje,
na ich tle mój dom, pejzaż malarza.
Z naręczem czereśniowego kwiecia
chatynka jak nie z dwudziestego stulecia.
A u płota zielenieją pokrzywy,
a zza płota biała rączka śliwy
wita . . .

Sienną górę ciągną kare konie,
— latem z łąk tak wracają kosiarze —
usta trześni całują im twarze
jak dziewczęta oddają się w dłonie.
Owoc zje, pestkę wypluje
i kwita . . .
A tu babim latem omotane smutki,
i kretowiska kwitną na ścierniskach,
a tu liście malowały krasnoludki,
ot i jesień mgłami jedwabista.
Ziemia srebrno-rannym potem kroplista,
a od stodół bum-bum po klepiskach.

Ot, chałupy już gacą liścieniem
na zimowych miesięcy uśpienie.

III.

Jeśliś krowy kiedy pasał chłopcze na ugorze,
bochen światła utonął ci w borze i już dzień wygasał,
jeśliś wtedy książkę zamknął, rzekł — otworzę
jutro — spójrzyj cienie toną w blaskach.

Lubisz oczy swe gubić w obrazkach książkowych,
spójrz — ziemia jest obraz piękniejszy, bo żywy.
W mgłach się wieczór spać układa siwy,
czas i tobie do domu gnać krowy.

Wiersz mój krótki, ledwiem zaczął — kończę,
książka — pastusza przyjaciółka tulona w opończę.

JÓZEF POGAN JAKO HOMER

Znakomity prozaik Józef Pogan może się pochlubić, że od czasów Macieja Szarka nie było talentu chłopskiego, któryby doświadczył podobnej jak on kariery, kariery niespodzianie odkrytej perły pisarskiej. Jest jednakże zasadnicza różnica między historią pierwszego chłopskiego autora, który „dostąpił zaszczytu" że był przyjacielem Kraszewskiego, i w gronie krakowskich „sfer" uchodził za osobliwe zjawisko; rodzaj egzotycznego choć miejscowego raroga, — a dziejami Pogana, który „protegowany" być już przez nikogo nie musiał, wyrozumiałej „życzliwości" na wyrost nie potrzebował, uprzedzonej przychylności w stylu „a teraz zobaczycie państwo raroga" nie budził. Porównanie tych dwóch karjer unaocznia, na platformie literatury, postęp olbrzymi jaki się w stosunku chłopa do innych warstw dokonał. A jednak z okazji Pogana byliśmy świadkami osobliwej licytacji, nie pozbawionej elementów komicznych; w tonie owej polemiki dźwięczało wspomnienie okresu, gdy samouk chłopski potrzebował Mecenasa, — tylko że tym razem mecenasi spierali się między sobą o chlubę pierwszeństwa, na co kochany Józio Pogan, naprzemian zestawiany z Balzakiem, to znowu rugany i besztany, patrzał z chytrym uśmiechem. Utarło się niemal, od sławetnego artykułu Wyki w „Odrodzeniu" („Od Przybosia do Homera, od Pogana do Balzaka"), że nazwisko Pogana występuje w pierwszorzędnej paranteli; oto dlaczego i ta notatka powołuje się na powinowactwo naszego halembiaka z Homerem, do którego to porównania uprawnia fakt, że podobnie jak o greckiego wieszcza spierało się siedem miast, i o Pogana kłócą się przynajmniej cztery „centra kulturalne".

Zaczął dr. Józef Spytkowski („Samorodny talent prozaiczny Józefa Pogana", Nr. 20, R.II „Wsi"), którego praca analizująca język, tendencję społeczną i możliwości pisarskie Pogana, była zdaje się, najbardziej rzeczową, i pozbawioną tonu „kaperowania" pisarza, czego nie uniknął żaden z następnych piszących o Poganie autorów. Notatka Kałużyńskiego we „Wsi", utrzymana w żartobliwym tonie, („Balzak był rzadkim w literaturze grubasem, a nasz Pogan, przeraźliwie chudy, jest najszczuplejszym członkiem Oddziału Wiejskiego") lecz zestawiająca rodzaj twórczości wielkiego Francuza i chłopskiego pisarza, wywołała ostrą replikę K. Wyki („Odrodzenie", Nr. 3r r. III): „Wystąpienia równie mało odpowiedzialnego za słowo i równie szkodliwego dla pisarza, któremu Kałużyński pragnie oddać przysługę, nie spotkałem w obecnej prasie literackiej". Było to w okresie ostrej polemiki na temat celowości wydawania oddzielnego organu pisarzy chłopskich, gdy „Wieś" prowadzić musiała dyskusję na dwa fronty, przeciwko prawicy PSL, uważającej pismo za odszczepieńcze, i lewicy literackiej „Kuźnicy" oraz „Odrodzenia", węszących wsteczną koncepcję w oddzielności tygodnika, specjalnie przeznaczonego dla ludowej literackiej produkcji. To nadało ognia sporowi, w którego tryby dostał się również Pogan; przy sposobności więc, karcąc „Wieś" za zaczepienie Przybosia, który z nami polemizował, i dowodząc naszej megalomanii, opowiada Wyka w jaki sposób odkrył Pogana:

„...na pokoje (bardzo wówczas zimne) krakowskiego oddziału Związku Literatów zwaliły się tłumy doszłych i niedoszłych jego członków i stosy dowodów na piśmie. Było to w lutym 1945 r. i zanim po Czachowskim zostałem prezesem tegoż oddziału, przegryzałem się przez te papiery. Jednak stos zeszytów szkolnych z nazwiskiem Józef Pogan zrazu omijałem. Był taki gruby, że wyglądał na płód grafomana. W parę tygodni zjawił się sam Pogan. Wystarczyła chwila rozmowy z nim, bym dostrzegł, że pierwotne przypuszczenie było mylne. Pogan opowiadał jak zaszyty w słomie na strychu pisywał, by ujść przedrwiwań sąsiadów. To mi wystarczyło".

„Zabrałem się do lektury. Część zeszytów zaniosłem dr. Józefowi Spytkowskiemu, koledze po fachu. Na Wielkanoc nie ulegało już wątpliwości, że ujawnił się samorodny talent... Pytałem Pogana jak mu pomóc? Chciał pozostać i chłopem i pisarzem nadal. Należało mu pomóc i tu i tam. Posłało się go do Katowic, do Żukrowskiego, z listami i poleceniami; dostał gospodarstwo. Później powieść jego dało się dla „Orki" R. Matuszewskiemu, nowela poszła do „Twórczości" — i tu koniec mojej opowieści... Dzisiaj Pogan przebywa w pobliżu Balzaka, naturalnie nie w Halembie pod Katowicami, bo Balzak nie przejeżdżał tamtędy do p. Hańskiej do Wierzchowni, ale na łamach „Wsi"...

„...dotkniętemu podobnymi pochwałami pisarzowi przewraca się w głowie... Józefowi Poganowi zamiast życzeń noworocznych przesyłam do Halemby stare przysłowie: broń mię Boże od moich przyjaciół..."

A więc redaktor Wyka dyskretnie przyznał się do odkrycia Pogana i dyskretnie go ostrzegał przed grożącymi mu niebezpieczeństwami Ale to upominanie pupila jest niczym wobec tonu Stanisława Pigonia („Pisarstwo Józefa Pogana" — wyjątek z przedmowy do mającej wyjść drukiem powieści „Ugory"), w artykule drukowanym z portretem, na czołowej stronie... tygodnika „Odrodzenie" — tego samego, z którego łamów rok temu wytykano nam megalomanię w związku z wyolbrzymianiem znaczenia Pogana! Gdy zważymy, jaką rolę „Odrodzenie" odgrywa w naszym życiu literackim, i weźmiemy pod uwagę, że recenzje i omówienia autorów nie zdarzają się w tym piśmie na pierwszych stronach, — dojdziemy do wniosku, że Pogana „Odrodzenie" predystynuje na sensację literacką.

Ale zwróćmy uwagę na ton artykułu Pigonia:

„...jeden ze znajomych wspominał mi, że gdzieś koło Ojcowa żyje młody małorolny gospodarz próbujący się w piórze i że inż. Lech Rościszewski, który go tam wynalazł, upatruje w nim samorodny talent. Niebawem dostałem w ręce zeszyt z paroma opowiadaniami Pogana..." i td.

Ten nastrój familijno - protekcyjno-jałmużniczy ciągnie się na całej przestrzeni pracy, która ma być wstępem do książki, i nie tylko nie objaśnia jej charakteru twórczego, ale pomniejsza i dezawuuje jego wartość przez upokarzające rady jakie daje autorowi, by nie popadł w paskudny naturalizm: „wpatrzony w intrygi i codzienną paraninę wsi"... „węzizna spojrzenia ku nizinom i cieniom ludzkiego bytowania... umyślnie brutalizuje i wyjaskrawia pewne cechy i szczegóły..." Możemy domyśleć się, znając skądinąd poglądy S. Pigonia, jaki rodzaj promiennej twórczości byłby krytykowi odpowiadał. Ale w tem rzecz, że istotą talentu Pogana, i absolutną jego wartością jest, że wiejskiego Rycerza Niepokalanej zrobić ze siebie nie potrafi. Kiedyś już J. Bieniek na łamach „Wsi" zarzucał Poganowi, że obraz wsi u niego jest nieprzyjemny, i nie widać „radosnej odbudowy"; podobna twórczość jest ideałem chłopa, upatrującego we wsi jako takiej niespożyte wartości moralne. To też zdaniem Pigonia „igła obserwacji Pogana zwraca się ku biegunowi smutku raczej, niż ku słońcu i pogodzie". To twierdzenie musi obudzić zdumienie. Niema drugiego równego Poganowi humorysty-realisty chłopskiego, i świat jego postaci, prawdziwy do szpiku, jest pełen werwy i optymizmu, jego bohaterowie, mimo ciężkich warunków, ogarnięci pasją poprawy swego bytu! Wymóg idealizowanej twórczości dowodzi niezrozumienia jednego z najbardziej krwistych prozaików współczesnych.

Ale curiosum zupełnie już niesłychane znajduje się na końcu. Oto co pisze Pigoń, i czego nie waha się umieścić lewicowe „Odrodzenie": „Obawiać się należy, że go obskoczą różni mentorzy, że targać go poczną za kapotę jego talentu różni karbowi i wprzęgać go zechcą w tę czy ową pańszczyznę...." Ci mentorzy, to oczywiście przyjaciele Pogana z tygodnika „Wieś", namawiający go na takie paskudne kawałki, jak „Legenda o reformie rolnej" i tym podobne społeczne usługi.

Ale nie to odciąganie pisarza od służby narodowej, wbrew oczywistemu charakterowi jego zmysłu obserwacji, jest najbardziej dla nas, pisarzy chłopskich, przykre w stanowisku Pigonia. Wyka przyznawał się do odkrycia Pogana i do pomocy jakiej mu w początkach udzielił, — lecz bez owego upokarzającego gestu, jaki cechuje Pigonia, profesora z chłopów, więc krew z krwi i kość z kości naszej! Więc pisarz chłopski to owa istota nieświadoma dróg, obdarzona tylko „talentem", „osobowością twórczą", więc bezmyślna, produkująca automatycznie, niezdolna celowo zbudować dzieła sztuki! Jest więc jeszcze w Polsce ktoś, uważający pisarza chłopskiego za raroga — mianowicie prof. Stanisław Pigoń

A my byliśmy przekonani, że autor-chłop, to taki sam, jak autor inteligent, i nie robiliśmy różnicy analizując Żukrowskiego, Brezę, Piętaka i Pogana! Naiwni megalomani! P Pigoń rozwiał nasze postępowe złudzenia... chyba, chyba żeby się po bliższym zbadaniu okazało, że istotnie niema już owych starożytnych dziwolągów - chłopów - pisarzy, ale trafiają się dziwolągi - mecenasi z przed półtora wieku. Tylko dlaczego występują w „Odrodzeniu"? I komu to pan Borejsza, prezes Sp. „Czytelnik" powierza opracowanie dzieła najbardziej społecznego prozaika współczesnej wsi?

k.s.

Oświata rolnicza na właściwej drodze

Ciekawe jest czasem stanowisko niektórych dzienników, jakie zajmują wobec pewnych faktów tylko dlatego, aby coś na ten temat powiedzieć, aby wykazać, że się tymi czy innymi zagadnieniami interesują, a co po prostu nazwaćby należało zwykłym mąceniem wody, które jako żywo nikomu nie przynosi żadnego pożytku.

„Dziennik Łódzki" w art. „Czy celowa dwutorowość?" (nr. 46/592) biada nad tym, że „szkoły rolnicze nie podlegają Kuratorium w Łodzi". Autor notatki (o) podkreśla harmonijną współpracę szkół zawodowych prowadzonych przez Min. Przemysłu, Aprowizacji, Handlu, Kultury i Sztuki z Kuratorium, martwi się natomiast i niepokoi faktem, że „z tej harmonijnej współpracy innych ministerstw z Ministerstwem Oświaty w zakresie szkolnictwa wyłamuje się, jak dotąd, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. Resort ten zdołał przeprowadzić dnia 12-go września r. ub. na Radzie Ministrów uchwałę, emancypującą niemal całkowicie szkolnictwo rolnicze spod wpływów Ministerstwa Oświaty i podległych mu władz. Dlatego właśnie i w Okręgu Łódzkim wytworzyła się ta niezbyt zdrowa dwoistość, szkoły rolnicze podlegają całkowicie Ministerstwu Rolnictwa, a Kuratorium zachowało tylko kontrolę pedagogiczną".

Całe szczęście, że nareszcie tak się stało i dziwnie bodaj brzmią w powyżej przytoczonych zdaniach takie wyrażenia jak: wyłamuje się, zdołał przeprowadzić, niezbyt zdrowa dwoistość itd.

Co znaczy „wyłamuje się"? Czy dzieje się to dla czyjegoś widzimisię, czy to prywatny handelek, który w nieuczciwy sposób chce ominąć zarządzenie prawne? Co znaczy „zdołał przeprowadzić"? Jak to można tak na Radzie Ministrów przeprowadzić co się chce, nawet aż do uchwały włącznie? A wiedzieć nareszcie należałoby, skoro się o tym pisze, że zanim do takiej uchwały doszło to trzeba było na to kilkudziesięciu lat pracy i doświadczeń, na podstawie których można było w odradzającej się Polsce postawić twierdzenie, że szkolnictwo rolnicze rozwijało się tylko wówczas, gdy podlegało Ministerstwu Rolnictwa, że wyrosło ono z potrzeb życia gospodarczego i społeczno-kulturalnego wsi.

„Te dwa elementy — pisze inż. St. Wiśniewski w swym artykule: „O przynależność szkolnictwa rolniczego", „Oświata Rolnicza nr 3 1946 r. — nadały szkolnictwu rolniczemu specjalny charakter i sprawiły, że tworzyło ono w szkolnictwie polskim odrębną grupę zawodową, związaną ściśle z pracą organizacji rolniczych, które były ich macierzystym ośrodkiem. Nic też dziwnego, że w chwili odzyskania niepodległości w r. 1918 szkolnictwo rolnicze samorzutnie związało się z resortem Ministerstwa Rolnictwa — nie było żadnych wątpliwości co do kompetencji tego resortu odnośnie do zarządzania szkołami rolniczymi. Szkoły rolnicze znalazły w Ministerstwie Rolnictwa właściwą atmosferę, serdeczną opiekę i duże zrozumienie. Lata 1918, 1919, 1920 — to okres entuzjazmu polskiej myśli pedagogicznej. W okresie tym przeżywało również szkolnictwo rolnicze najpiękniejsze chwile swego rozwoju".

W tak sprzyjającej i twórczej atmosferze doszło do historycznej ustawy o ludowych szkołach rolniczych, którą 9 lipca 1920 roku uchwalił Sejm Rzeczypospolitej. Na mocy tej właśnie ustawy, która była pierwszą polską ustawą dotyczącą ściśle szkolnictwa rolniczego, nałożono na Ministerstwo Rolnictwa pełnomocnictwa i obowiązek organizowania szkół rolniczych w Polsce. Ustawa ta wyraźnie wiązała szkołę rolniczą z samorządem terytorialnym i gospodarczym i to były pierwsze ustawowe drogi umiejscowienia szkolnictwa rolniczego i wskazania dla niego środowiska działania i rozwijania się.

Założenie było piękne i celowe, ale akcja sił wrogo do wsi ustosunkowanych powodowała coraz bardziej piętrzące się trudności dla szkolnictwa rolniczego, któremu przydzielano coraz mniejsze dotacje, aż wreszcie „na szkoły wiejskie, na oświatę rolniczą nie tylko nie starczyło kredytów, ale ponadto zarówno na forum sejmowym, jak i w prasie różnych odcieni dawano do zrozumienia, że szkolnictwo rolnicze jest zbyt drogie, by można je organizować w myśl postanowień ustawy z r. 1920".

Znamy dziś nadto dobrze źródła takich reakcyjnych dywersji i wiemy skąd one pochodziły wówczas. Te i inne przyczyny oddały szkolnictwo rolnicze w 1932 r. znów pod opiekę Min. Oświaty z minimalnym budżetem, gdzie pędziło smutny żywot „ubogiego krewnego".

Dziś wiele się zmieniło na korzyść szkół rolniczych. Mamy już w Polsce nie 185 szkół jak to było przed rokiem 1939, ale 1025 (gminne szkoły rolnicze, gimnazja i licea rolnicze, szkoły specjalne rolnicze itp.). Dzięki dobrodziejstwu reformy rolnej szkoły te wyposażone zostały w odpowiednie budynki, urządzenia, otrzymały nadziały ziemi, stworzono zatem dla tego typu szkół właściwe warunki pracy i rozwoju.

Nawiasem dodamy, że przy Min. Oświaty pozostało zaledwie 14 szkół rolniczych jako „doświadczalne", ale i te niebawem przejdą pod jedno kierownictwo. W każdym razie w takim stosunku liczbowym nie można tego nazywać dwutorowością.

Jak widzimy z powyżej zestawionych liczb, jest to wspaniały dorobek i nikt inny nie może go sobie przypisać, ale jest on wyłączną i jedyną zasługą Ministerstwa Rolnictwa i R. R., Departamentu Oświaty Rolniczej, które działało w myśl pragnień i dążeń środowisk wiejskich po linii tęsknot i potrzeb chłopa na wsi, który chciał mieć własną szkołę, a za taką uważa właśnie szkołę rolniczą, w której nie tylko nauczy się należycie gospodarzyć, ale pozna również kulturę polską, nauczy się ją kochać i w jej upowszechnieniu współdziałać.

W momencie, kiedy toczyła się długa i ożywiona debata nad przynależnością szkolnictwa rolniczego, zabrali głos zarówno posłowie ludowi do KRN, jak również poważne instytucje naukowe, społeczne, gospodarcze i polityczne w Polsce, organizacje młodzieży, wybitni uczeni, profesorowie katedr rolniczych, cały szereg działaczy i oświatowców wiejskich, nauczycieli, zajmując wymownie zgodne i wyraźne stanowisko, stwierdzające bardzo mocno konieczność związania szkolnictwa rolniczego z Min. Roln. i R. R. Interesujący się tymi sprawami Czytelnik znajdzie je w obszernych przytoczeniach w cytowanym wyżej 3 numerze mies. „Oświata Rolnicza".

Uchwała więc o podporządkowaniu szkół rolniczych Ministerstwu Rolnictwa i R. R. z wglądem pedagogicznym Ministerstwa Oświaty, jaka zapadła na Radzie Ministrów w dniu 12.9.1946 r., jest w tej sytuacji jak najbardziej celowa i rozsądna.

Pragniemy również zaspokoić „ciekawość" „Dz. Ł." i jego korespondenta, stwierdzając, że zmiana Ministra w resorcie rolnictwa absolutnie nie wpłynie na rewizję obecnego stanu rzeczy, a przeciwnie, raczej go utrwali, w imię szlachetnej i pięknej idei służenia wsi i rolnictwu przez dobrze postawione szkoły rolnicze, będące emanacją pragnień i dążeń środowisk wiejskich.

P. G.

FAKTY i ZDANIA

DŻUMA

Przeglądnijmy tytuły naszych pism codziennych. Oto pierwsze z brzegu: „Spisek hitlerowski w Niemczech wykryty", „Udaremniony zamach na ustrój republikański na Węgrzech", „Dżuma miała zniszczyć Europę", „Hitlerowcy chcieli wymusić oddanie Niemcom Śląska i Prus Wschodnich", „W Vichy wykryto nielegalną organizację antyrepublikańską"...

Wciąż mówi się i pisze o działalności podziemia faszystowskiego w różnych jego odmianach i na terenie całej prawie Europy. Ukryty ruch faszystowski, ulegalizowany dziś jedynie w Hiszpanii, odżywa w Niemczech, we Włoszech, we Francji i na Węgrzech. Celem jego jest zaprowadzenie w Europie znanego już chyba wszystkim, którzy mieli „szczęście" przeżyć ostatnią wojnę — „Neuordnung Europas". I naiwni jedynie mogą nie dostrzegać niebezpieczeństwa — wszystko wskazuje na to, że powiązane wspólnymi nićmi wszystkie organizacje ruchu faszystowskiego mają nie tylko jasny cel, ale i „przekonywujące" środki zdobywania władzy.

Świadczyć o tym może wykryta niedawno na terenie Niemiec w przeddzień Konferencji Moskiewskiej organizacja hitlerowska, która zamierzała sterroryzować Europę za pomocą zarażenia świata bakteriami dżumy i pryszczycy. Sześćdziesięciu ludzi wystarczyłoby do wytrucia całej ludności Anglii a stu dwudziestu do całkowitego zniszczenia ludności Stanów Zjednoczonych. Zarazek wystarczający do zniszczenia ludności Londynu miał być przewieziony do Anglii jako mały pakuneczek. Cały atak bakteriologiczny miał trwać pięć dni.

Nie są to, niestety, fantazje, choć trudno w to uwierzyć, zwłaszcza, że we wszystkich strefach Niemiec przeprowadzono przecież denazyfikację, demokratyzację i demilitaryzację.

Nie mamy powodów wierzyć, że dotychczasowe metody niszczenia hitleryzmu dadzą dobre skutki. Raczej należy polegać na raporcie Międzynarodowej Komisji, który stwierdza, że „znaczną większość narodu niemieckiego nie myśli nawet o wkroczeniu na drogę demokratyzacji".

Dobrze się stało, że wykrycie spisku zbiega się prawie z datą konferencji, która ma zadecydować o granicach i formie rządów Niemiec. Zbyt wielki rozgłos zyskał sobie nowy ruch hitlerowski, aby przeciw niemu nie powzięto rozsądnych i skutecznych kroków. Mocarstwa, które wygrały wojnę, muszą zgnieść każdy objaw podziemia międzynarodowego hitleryzmu.

Pomijając wszelkie inne argumenty — groźba dżumy jest chyba przekonywująca.

j. s.

CI NAJLEPSI

Jak można wierzyć w „nawrócenie" Niemców skoro najlepsi z nich nie wiele różnią się od znanych „filozofów" i „proroków" hitlerowskich, głoszących wyższość rasy panów. Podczas objazdu Stanów Zjednoczonych czcigodny pastor Niemöller, więziony nawet swego czasu przez hitlerowców, potrafił w jednym z odczytów dosłownie powiedzieć:

„To co zostało dokonane na Żydach, należy uważać za odwet P. Boga, dokonany za pośrednictwem naszego narodu". („Kryzys w Anglii pogłębia się" — Tyg. Warszawski nr 9).

A znowu drugi z tych szlachetnych, biskup berliński kardynał Preysing, udający się w podróż propagandową do Ameryki oświadczył korespondentowi Reutera (cyt.: „Polska Ludowa" — 20 luty nr 22):

„**Nie mogę powiedzieć z czystym sumieniem, ażebym w czasie wojny występował zdecydowanie przeciwko antychrześcijańskiemu reżimowi hitlerowskiemu,** jakkolwiek w mojej diecezji nie zanotowano tak gwałtownych ataków przeciwko katolikom, o jakich wspominali neutralni obserwatorzy.

Preysing wyraził radość z powodu podróży do Stanów Zjednoczonych i zapowiedział, że **podziękuje katolikom amerykańskim za pomoc, udzieloną pokonanym Niemcom i że będzie prosił o dalsze wsparcie w przyszłości".**

To tylko w bajkach tak jest, że niewdzięczna żmija po śmierci już nie zmartwychwstaje. Przeto uważajcie Amerykanie, kogo hołubicie.

wa.

ARYTMETYKA WOJNY O WOLNOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ

Oficjalny komunikat Biura Odszkodowań przy Prezydium Rady Ministrów podaje następujące cyfry strat Polski w ostatniej wojnie światowej:

Straciło życie ogółem 6.028.000 osób, z tego wskutek bezpośrednich działań wojennych 644.000, a wskutek terroru okupanta 5.384.000.

Inwalidów wojskowych i cywilnych przybyło 590.000, a nadwyżkę chorych na gruźlicę należy ocenić na 1.140.000.

Z ogólnej liczby śmiertelnych ofiar terroru dadzą się wyodrębnić ofiary obozów zniszczeń, pacyfikacji, likwidacji ghett 3.577.000 osób, ofiary więzień, obozów i innych miejsc odosobnienia 1.286.000 osób, zmarli poza obozami i więzieniami w następstwie wycieńczenia, ran, okaleczeń, bicia, nadmiernej pracy 521.000 osób.

Odosobnionych w obozach koncentracyjnych i wywiezionych było 863.000 osób, na roboty przymusowe do Niemiec i innych krajów okupowanych wywieziono 2.460.000 osób, wreszcie — wysiedlono 2.478.000 osób.

Ogólna suma strat obliczona w pieniądzach wynosi zawrotną sumę 258 miliardów złotych przedwojennych.

Cyfry te nabrzmiałe są bolesną i krwawą treścią. Oto ile kosztowało Polskę „natchnienie świata". Oto czym naród polski opłacił swe istnienie i swą lepszą przyszłość.

z. s.

NIECH SŁOWO STANIE SIĘ CZYNEM

Oto ustęp mowy ministra Czechosłowacji Masaryka, poświęcony stosunkom polsko-czechosłowackim.

„Porozumienie polsko-czechosłowackie leży w interesie zarówno Czechosłowacji, jak i Polski, należy sobie życzyć, aby unormowanie tych stosunków nastąpiło jak najszybciej w sposób zadawalający oba kraje.

Przemysł polski mógłby doskonale uzupełniać się z przemysłem czechosłowackim dla pożytku całej Europy".

Jesteśmy o tym święcie przekonani, wierzymy mocno w przyjaźń polsko-czeską, przestańmy jednak mówić wciąż o tym w trybie warunkowym i przypuszczającym. Jeśli organizować przyjaźń to już, teraz, chcemy o tym wiedzieć, słyszeć i uczestniczyć.

i. ł.

GŁOS ZGODY

„...Musimy potępić z wyższego i państwowego i słowiańskiego stanowiska w sposób demagogiczny spreparowaną wiadomość „Swobodnego Słowa" z 22 stycznia pod nagłówkiem: „Czechosłowacja nie zrzeka się Kłodzka, Raciborska i Głubczycka", w którym się w sposób lekceważący mówi o „polskiej prasie". „Svobodne Slovo" zupełnie niepotrzebnie, z punktu widzenia państwowego i w sposób niepoważny, znów jątrzy bolesne miejsca czechosłowacko-polskich stosunków. Pisanie „Svobodnego Slova" więcej szkodzi, niż pomaga i trzeba je stanowczo odrzucić i potępić" (cyt. za Robotnikiem z 28.II.47 r.).

Nie są to słowa polskiego dziennikarza czy publicysty. Pisze tak „Pravo Lidu", centralny organ Czeskiej Partii Socjalisttycznej w artykule p.t. Nie psuć stosunków polsko-czechosłowackich.

Stała czujność wobec wystąpień niepotrzebnie zaostrzających sporne sprawy między Polskę i Czechosłowacją tak ze strony prasy czechosłowackiej jak i polskiej leży w interesie obu narodów.

Na tej drodze — na żadnej innej — napewno się spotkamy i podamy sobie dłonie.

z. s.

SIELANKA

„Dziennik Ludowy" Nr 52 podaje, że przy oczyszczaniu linii komunikacyjnych z zasp śnieżnych w Wielkiej Brytanii na jednym z odcinków pracuje wspólnie: 2500 żołnierzy brytyjskich, 1.200 żołnierzy polskich (spod komendy gen. Andersa) i 3.000 jeńców niemieckich. „Jeden z oficerów brytyjskich oświadczył, że wspólna praca idzie „bardzo składnie". Wszyscy żołnierze i jeńcy zatrudnieni przy uprzątaniu dróg otrzymują wspólne posiłki".

Na żołnierzy polskich czeka praca i zasłużona nagroda w kraju, a nie wysługiwanie się obcym i „wspólne posiłki" z wczorajszym wrogiem i mordercą.

wa.

OWOCE AMNESTII

Słuchacze audycji polskiej w dniu 24 lutego z radia londyńskiego przeżyli chwilę cichego zadowolenia. Oto „głos z Anglii" mówił o amnestii w Polsce i wyrażał swą półaprobatę, pół-niedowierzanie dla stanowiska rządu polskiego. Mówił ten głos z Anglii, że rząd polski musi być silny i mieć szerokie oparcie w społeczeństwie, skoro pozwala sobie na tak wielki gest w stosunku do swoich przeciwników, a nawet niektórych i to wybitnych, jak Rzepeckiego, ostatniego dowódcy podziemia nie boi się obdarzyć wysokimi i odpowiedzialnymi funkcjami.

Anglicy powoli zrozumieją, jak to jest w istocie u nas. W Grecji gdzie „panuje wolność" leje się krew braterska. W Polsce z amnestii skorzystało lub skorzysta ogółem około 45 tysięcy osób, przy czym 25 tysięcy wyjdzie natychmiast na wolność z więzienia i aresztów. Ludzie ci otrzmają od rządu zaopatrzenie żywnościowe i odzieżowe oraz możliwość zdobycia pracy. I to nie jest żaden gest, panowie Anglicy, ta amnestia. U nas to się nazywa powołaniem wszystkich obywateli do pracy nad odbudową ojczyzny.

wa.

JEDNOŚĆ LUDOWA

Decyzja Głównego Komitetu Wykonawczego PSL „Nowe Wyzwolenie" przystąpienia do Stronnictwa Ludowego posunęła daleko naprzód sprawę zjednoczenia ruchu ludowego. W chwili obecnej obserwujemy ciekawe zjawisko ponownego łączenia się wszystkich chłopów wokół stronnictwa, które najbardziej zdecydowanie broni interesów chłopskich, stojąc na straży osiągniętych reform społecznych i gospodarczych.

Niewątpliwie decyzję tę ogół narodu powitał ze zrozumiałym uczuciem zadowolenia. Komitet Wykonawczy powziął swą decyzję w trosce o jedność ruchu ludowego i w tym widzimy wielkość tych ludzi.

Tymczasem w PSL wciąż tworzą się nowe grupki. Ostatnio ukazało się nowe pismo „Chłopi i państwo", które grupuje obok siebie takie osobistości jak Niećko, Wycech, Domański, Dec, Dębski. Socjalistyczna Agencja Prasowa donosi o konferencji opozycyjnych prowincjonalnych działaczy PSL, której przewodził Czesław Wycech. Zestawienie tych nazwisk świadczy o pewnym opozycyjnym nastawieniu do prezesa Mikołajczyka i kto wie, czy najbliższe miesiące nie przyniosą nam jakiejś niespodzianki na tym terenie. Ano czekajmy.

zet.

NOWA BROŃ

Z pewną radością i wzruszeniem możemy zapowiedzieć koniec wszelkich wojen.

Ani człowiek przeciw człowiekowi, ani naród przeciw narodowi nie będzie stawał orężnie, nikt nikogo nie będzie zabijał, wszelkie sporne sprawy rozstrzygać się będzie drogą walki wprawdzie, ale już innego rodzaju, bez trupów, bez rozlewu krwi. Czy jest to możliwe? Jak podaje łódzki „Ekspress Ilustrowany" z dn. 27.II. w czasie meczu hokejowego w Prodze między Austrią a Szwecją, gdzie od zwycięstwa Austrii zależało zdobycie mistrzostwa turnieju przez Czechosłowację, rozentuzjamowani Czesi skandowali na trybunach: **Jeśli ten mecz wygracie, zrzekamy się wszelkich żądań granicznych!"**

No i Austriacy wygrali, a Czesi obdarzyli ich ponadto „kilogramami pierników, skrzyniami pomarańczy i jabłek, kilogramami kiełbas i szynek, wagonem węgla... nawet żywą świnią. A obiecano im jeszcze cukier i materiały włókiennicze.

A jak będzie z tą najważniejszą sprawą: granicą? Nie wiadomo, czy ci co nie byli obecni na tym meczu równie chętnie przystaną na zrzeczenie się „roszczeń granicznych". W każdym razie Czesi podali doskonały sposób rozwiązywania najtrudniejszych sporów międzynarodowych.

A więc dyplomaci, na boiska sportowe!

j. ł.

POGŁĘBIAĆ..

Dział literacki „Gazety Ludowej" z właściwą sobie serdecznością omawia książkę J. A. Króla „Drogowskazy na manowcach kultury ludowej". Serdeczność ta nie objawia się bynajmniej w chrześcijańskim stosunku do autora i jego dzieła, ale sama jest metodą krytyki w miejsce procesu rozumowego.

Nawet językowo i graficznie wyraża się to w obfitości równoważników zdaniowych i wykrzykników łącznie z wzywaniem Pana Boga nadaremno.

To też trzeba by czekając na te kilka tomów, w których B. Gawin „wyjaśni sprzeczności zawarte w „Drogowskazach", zabawić się z nim w rozmowę dusz i serc, bo nie ma nadziei, aby w tej polemice myśl padła na myśl.

Książka J. A. Króla nie przekonała recenzenta „Gazety Ludowej". Natomiast dotknęła go i zapiekła to z tej, to z tamtej strony. Nie pojmując sensu tej ideologii kultury, jaką J. A. Król wyraża — recenzent chwyta to i owo i zapewnia ufnego czytelnika, że wszystko w omawianej księżce jest bzdurą Tak np. rację prof. Pigonia widzi w tym, że temat kultury ludowej jest mu tak bliski „jak jego serce, jak krew w żyłach płynaca, jak cierniste często droga, którą kroczy..." A wiec słuszność mierzy się uczuciowym związkiem z przedmiotem. Dziwniejsza jeszcze jest struktura argumentu odpierającego twierdzenie J. A. Króla o „inności systemów" opanowania przyrody, w studni i rurze wodociągowej. Przecież poeci nie biora się jakoś do opisywania szmeru wody skanalizowanej, często natomiast piszą o studniach z żórawiem, strumykach i t.d..

Niepokoi Gawina zwłaszcza zagadnienie stosunku chłopów i robotników. Uważa, że warstwa chłopska zagrożona jest w swym bycie przez tego, kto uważa klase robotniczą za element przodujący w państwie. Odpiera: kto, jak nie chłopi zachowali w najgorszych chwilach ziemię, religię, narodowość — podstawy bytu państwowego. Zachował ziemię chłop, ale jaki? Skad się brał nadmiar ludzi na wsi po reformie 20 roku, proletaryzacja wsi, rozdrobnienie ziemi, fakt, że, jak pisze Jarzy Tepicht („Nowe drogi" 1) —faktycznym właścicielem gruntu chłopskiego w wyniku zadłużenia stawał się bank. Zachował religię chłop, ale częściej w zabobonie, niż w wierze. Wyjście z ciemnoty umysłowej i rozszerzenie społecznego działania i kościół przesunęło w jego roli koordynującej gromadzkość.

Zachował chłop narodowość, ten — wpajany przez inteligenckich działaczy patriotyzm bojowy, którym Kościuszkę wielbiło się za daną chłopom okazję walki o wolność, a nie za jego radykalizm społeczny, zachował narodowość w języku gwarowym, w prymitywie sztuki i literatury, który dziś młodego pokolenia chłopów nie napawa dumą lecz wstydem. I to wtedy, gdy w Europie powstawały wynalazki techniczne, rozwijała się nauka, tworzył się nowoczesny zorganizowany przemysł i literatura i sztuka, chłop zachował narodowość gadek wieczornych przy kominie, drewnianego pługa.

„Tendencyjny charakter" zdaniem recenzenta dyskwalifikuje książkę i domaga się on w zakończeniu pogłębienia zagadnień kultury ludowej i mieszczańskiej w imię honoru „dobrego obywatela". Nie wiadomo, co oznacza to słowo — „pogłębiać". Lub raczej wiadomo, że nie oznacza nic, że w czułym języku literackim „Gazety Ludowej" zastępuje ono słowo znacznie skromniejsze, lecz nie wszystkim dostępne — **rozumieć, rozumieć, panie Gapin.**

s. k.

LISTY DO REDAKCJI

Do
Redaktora Naczelnego „Wsi"
w Łodzi.

W związku z notatką w n-rze 8 „Wsi" p. t. „Ministerstwu Kultury i Sztuki ku uwadze" proszę o zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

W n-rze 6 „Kuźnicy" z dnia 11. II. b. r. w artykule St. Żółkiewskiego p. t. „Notatnik moskiewski" podano szereg informacyj dotyczących wymiany kulturalnej polsko-radzieckiej. Z informacji tych wynika iż Wydział kulturalny Ambasady polskiej w Moskwie pozbawiony jest rzekomo jakichkolwiek materiałów z kraju: literackich, muzycznych, teatralnych itp., potrzebnych dla propagandy naszej sztuki w Z. S. R. R. Zarówno sama treść tych informacji jak i jaskrawość sformułowań stylistycznych artykułu („pozbawieni wszelkiej pomocy z kraju", „mimo wielokrotnych rozpaczliwych listów") sugerują już nietylko karygodne zaniedbania ale oczywistą złą wolę czynników krajowych, odpowiedzialnych za te sprawy, w pierwszym rzędzie Ministerstwa Kultury i Sztuki. Uważam wobec tego za konieczne stwierdzić co następuje:

1. Informacje opublikowane w „Kuźnicy" oparte są — jak wynika z artykułu — na danych dostarczonych autorowi przez ówczesną urzędniczkę Ambasady, dr. Zofię Lissa, w listopadzie ub. roku, podczas pobytu red. Żółkiewskiego w Moskwie. Część z nich już wówczas nie odpowiadała prawdzie. Jeśli chodzi np. o nowości literackie polskie to Ministerstwo K. i S. dostarczało je (jak wynika z przechowywanej w aktach korespondencji) w ciągu całego roku 1946 systematycznie (do października włącznie przesłano ponad 250 książek). W tym samym okresie przesłano trzykrotnie materiały muzyczne (nuty, łącznie około 150 utworów). Co do innych spraw były one wówczas — w listopadzie ub. r. — w toku załatwiania. Tak np. materiały do monografii o Szymanowskim opracowująca je dr. Łobaczewska dostarczyła Ministerstwu w listopadzie (wysłane do Moskwy 26. XI.), a książkę o Jaraczu dla wydawnictwa radzieckiego ukończył autor, Ł. Kobryński, dopiero w styczniu b. r. (wysłana do Moskwy 4. II).

2. Informacje uzyskane w listopadzie 1946 opublikował red. Żółkiewski w „Kuźnicy" dopiero w lutym b. r. Ta zwłoka spotęgowała oczywiście ich niezgodność z faktycznym stanem rzeczy. Z aktów Ministerstwa K. i S. (z własnoręcznych m. in. pokwitowań dr. Lissy) wynika np. że do końca roku 1946 Ministerstwo przesłało Ambasadzie w Moskwie samych materiałów nutowych ponad 500 pozycyj (nowości świeżo wydanych przez Polskie Wydawn. Muz.) — gdy w „Kuźnicy" *pod datą 11 lutego br. pisze się dosłownie iż nie dostarczono „ani jednego wydawnictwa muzycznego".*

Muszę podkreślić iż red. Żółkiewski miał pełną możność zbadania w *Ministerstwie* K. i S. wartości informacji uzyskanych od dr. Lissy, zwłaszcza, że informacje te podał w druku dopiero w trzy miesiące po ich uzyskaniu. Stwierdzam, że z możności tej nie skorzystał. W rezultacie wyrządził krzywdę m. in. i samej sprawie, której — jestem przekonany — artykułem swoim pragnął się przysłużyć.

Przy sposobności nadmieniam, iż na skutek decyzji Min. Spraw Zagr. zaszła w ostatnich dniach zmiana na stanowisku attaché dla spraw kultury i sztuki w Ambasadzie Polskiej w Moskwie.

LEON KRUCZKOWSKI
Podsekretarz Stanu
w Ministerstwie Kult. i Sztuki

Warszawa, dn. 12.2. 47 r.

*

W opowiadaniu moim „Mieszczańska opowieść", wydrukowanym w 9 numerze „Wsi", dostrzegłem przykry i zasadniczy błąd korektorski, mianowicie zostały źle złożone szpalty, które w porównaniu z tekstem oryginału umieszczono w następującej kolejności: II, III, IV i I. Czytelnik więc, chcący zrozumieć właściwy sens mojego utworu powinien go zacząć czytać od szpalty ostatniej, potem przejść do pierwszej, drugiej i zakończyć na trzeciej.

Czesław Garda

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.**
Komitet redakcyjny: **Zygmunt Kałużyński, Stefan Lichański, Stanisław Piętak, Leonard Sobierajski.**
Adres redakcji i administracji. Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-93.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź ul. Żwirki 2. D—011579